
Wiadomości Salezyańskie
N 5 — Maj — 1914
Rocznik XVIII
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

WIZERUNKI NAJŚW. MARYI PANNY WSPOMOŻYCIELKI

do obrazów, chorągwi i feretronów.

Oleodruk Maryi Wspomożycielki (Obraz) wierne naśladownictwo wielkiego, cudami słynącego obrazu w świątyni Turyńskiej.

Cm. 106×65 na dobrym i mocnym papierze **fr. 6.50**
naklejany na płótno . . . **fr. 8.—**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 1.—**

Oleodruk. Wizerunek Maryi Wspomożycielki *samej;* nadaje się do chorągwi – rozpięty na płótnie w kształcie podłużnym. Cm. 96×62 . . . . **fr. 6.50**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 1.—**

Oleodruk. Naśladownictwo wielkiego obrazu, cm. 73×54 na dobrym i mocnym papierze . . **fr. 2.50**
naklejony na płótno . . . **fr. 3.50**
Koszta opakowania i przesyłki . . **fr. 0.60**

Marya Wspomożycielka w chromolitografii. Sam wizerunek, cm. 58×44 na papierze zbytkownym . **fr. 1.25**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 0.60**

ROCZNIK XVIII. Mai 1914. N°. 5.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

UROCZYSTOŚĆ

Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych

przypadnie na pierwszą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem 24-go maja i będzie poprzedzona solenną nowenną z kazaniami. Tegoroczna uroczystość niechaj służy za przygotowanie do obchodów, jakie w przyszłym roku z powodu 100-nej rocznicy ustanowienia święta Maryi Wspomożycielki będą urządzone.

Szlachetnych naszych Pomocników i Czcigodne Pomocnice upraszamy, aby licznie stawili się na tę uroczystość Maryi Wspomożycielki do Zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu, aby przed Jej cudownym obrazem błagać o pomoc i miłosierdzie. Pamiętajmy, co Ojciec Święty Pius X powiedział o skuteczności nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki: „Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych „wydarzeniach bieżących czasów, nie pozostają nam inne po- „ciechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zaj- „muje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym „czasie była Wspomożycielką Chrześcijan“.

PIUS VII

i Ukoronowanie Najśw. M. Panny Miłosierdzia.



Sto lat minęło, jak wszechwładny Napoleon Bonaparte, pobity nad brzegami Elstery, zdradzony przez swego szwagra, lennika Murata, króla neapolitańskiego, raczej z pobudek politycznych, aniżeli dla uspokojenia sumienia i poczucia sprawiedliwości i naprawienia krzywd, wyrządzonych Namiestnikowi Chrystusa Pana i Głowie Kościoła Katolickiego, wypuścił nareszcie na wolność więzionego w Sawonie i Fontainebleau Papieża Piusa VII. Roku następnego ten sam Pius VII znowu bawił w Sawonie i złożył na skroni Matki Boskiej Miłosierdzia złotą koronę, na podziękowanie za odzyskaną wolność. Obydwa te stulecia uroczyście obchodzić będzie miasto Sawona.

*
* *

... 3-go lipca 1809 r. na trzy dni przed wykradzeniem i wywiezieniem Ojca Świętego Piusa VII z Rzymu, kapelan kościoła Genueńczyków, przebrany za sługę zdołał mimo niebywałej czujności otaczających Watykan francuzów, stanąć przed obliczem Papieża. Wyrażając słodkiemu Staruszkowi boleść swoją nad cierpieniami jego, ofiarował mu obrazek Matki Boskiej Miłosierdzia, czczonej w sławnej świątyni w Sawonie, i zachęcał do zaufania jej bezgranicznie i by od niej wyglądał swego oswobodzenia.

Wówczas nikt nie mógł wiedzieć ani też przewidywać, iż właśnie w Sawonie pod opieką Matki Miłosierdzia Pius VII spędzać będzie gorzkie dni pięcioletniej swej niewoli.

Ten mały obrazek znalazł się dziwnym trafem wśród tych kilku rzeczy, które Piusowi VII pozwolono zabrać ze sobą; a przybywszy wedle rozkazu Napoleona do Sawony, polecił się gorąco swej opiekunce.

Pod jej okiem żył Pius VII aż do czerwca 1812 r., kiedy Napoleon, ruszając przeciwko Rosyi, nakazał osadzić go w pewniejszem miejscu, w Fontainebleau, aby po półtora roku znowu narazić go na niewygody karkołomnej podróży powrotnej. Jakoż dopiero w Sawonie dnia 10-go marca 1814 r. wręczono dostojnemu więźniowi wolność powracający mu dekret. Z początku nikt nie chiał uwierzyć w cesarską łaskę; tymczasem niewola Głowy Kościoła Katolickiego była skończona. I jakaż to była łaska?! Napoleon, rozbrojony klęskami w Rosyi, rozbity pod Lipskiem, dowiedziawszy się iż Murat, któremu oddał był za żonę własną siostrę i królestwo neapolitańskie, otwarcie go opuścił i zdradził, łącząc się z trzecią koalicyą przeciwnapoleońską, straszną zawrzał chęcią zemsty: i któż lepiej się do tego nadaje, jak Papież więzień? Bo jakże Murat w związku z nieprzyjaciołmi Napoleona, a sojusznikami Papieża zdoła utrzymać dla siebie Rzym i zagrabione ziemie papieskie? Odda zatem Napoleon wolność Papieżowi, zwróci zabrane państwo Kościelne i tak zemści się na wiarołomnym przyjacielu.

I stało się. Obdarzony wolnością Pius VII radby był natychmiast ruszył do Rzymu, ale obowiązek wdzięczności zatrzymał go jeszcze dzień jeden w świątyni Matki Boskiej Miłosierdzia. Uczyniwszy zadość swej pobożności, opuścił głęboko wzruszony ten przybytek, a

lud z uniesieniem wołał za odjeżdżającym: „*Powróćcie, Ojcze Święty, powróćcie i ozdóbcie nową koroną Panią naszą.*“

Statua Najśw. Maryi Panny Miłosierdzia była już raz ukoronowana roku 1665. Dyadem podarował Karol Doria, a miał pozostać na skroniach Królowej Niebios, dopóki ktoś inny nie podarowałby nowej cenniejszej korony w jej miejsce. Urzeczywistniła to kapituła Watykanu z zapisu hr. Aleksandra Sforza i 1770 r. wręczyła administratorowi świątyni nową koronę. Umieszczono ją w skarbcu, czekając na dogodną sposobność do tak wspaniałej uroczystości. Nadeszła tymczasem straszna rewolucya, a roku 1798-go rząd nakazał zabranie ze świątyni wszystkich kosztowności. Rozporządzenie świętokradzkie do joty wykonano; uratowano jedynie koronę kapituły Watykańskiej: szlachetnym i śmiałym wykonawcą tego czynu był Jakób Isnardi, pisarczyk z zawodu.

Oto dlaczego lud wołał za odjeżdżającym Piusem VII, by powrócił ukoronować statuę *Pani naszej!* Lecz, któż w wiośnie 1814 r. mógł obiecywać sobie, by Papież podjąć zechciał nową podróż z Rzymu do Sawony? A jednak przybył. Kiedy następnego roku Napoleon wymknął się z pod czujnego oka swych pogromców i, stanąwszy na ziemi francuskiej, odzyskał na nowo tron i podjął nową wojnę, Murat znowu z nim się połączył i wtargnął do państwa Kościelnego. Pius VII, mimo że przewidział, iż krótko tylko błyszczeć będą przedśmiertne ognie zgasłej niemal już gwiazdy, nie mogąc się narażać na nową niewolę, przyjął ofiarowaną gościnę u Wiktora Emanuela I Piemonckiego. W Genui Ojciec Święty zastał liczne poselstwo sawońskie, które usilnie prosiło, by nareszcie zechciał dopełnić uroczystego ukoronowania Matki Boskiej Miłosierdzia. Pius VII nie mógł odmówić: teraz albo nigdy! i własnoręcznie włożył złotą koronę na głowę statuy Najśw. Maryi Panny, dnia 10-go maja 1815 r. Obecnymi byli król Sardynii Wiktor Emanuel, córka jego księżna Modeny, królewicz Karol Adalbert, królewna Etruryi z synem i dziesięciu kardynałów.

Upłynęło od tego pamiętnego zdarzenia 99 tylko, a nie 100 lat. Mimoto słusznie obchodzić je będą tego roku wraz z setną rocznicą wyzwolenia Papieża Piusa VII, gdyż w tem szczególnie Marya okazała się Matką Miłosierdzia i Wspomożycielką Chrześcijaństwa. Tak tedy Pasterz trzody Chrystusowej dokonał pierwszej części uczynionego przyrzeczenia Matce Boskiej.

Powróciwszy po raz drugi do Rzymu, postanowił dotrzymać i drugiej części przyrzeczenia, czyli że ustanowi w Kościele Katolickim nowe święto Maryi Panny, które po wieczne czasy przypominałoby wyrwanie z rąk gnębicieli Głowy Chrześcijaństwa. Ale jak nazwać nową uroczystość? Gdy tak się namyślał, zwrócił swą uwagę na to, iż Marya Panna zawsze w każdej potrzebie wspomagała lud Chrześcijański, a mając przed oczyma przykład św. Piusa V, który na podziękowanie za zwycięstwo Lepanckie dodał do Litanii Najśw. Maryi Panny Loretańskiej wezwanie: Wspomożenie Wiernych, módl się za nami, i co uczynił Papież Innocenty XI ustanawiając uroczystość Imienia Najśw. Maryi Panny: Pius VII powziął zamiar nadać nowej uroczystości imię Wspomożenia Wiernych; obchód zaś jej wyznaczył na 24-go maja każdego roku po wieczne czasy.

Na tem atoli nie poprzestał chwalebny Pius VII i póki żył z nadzwyczajną energią rozszerzał nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny; uznał i swoją powagą zatwierdził wiele Bractw Maryańskich, wzbogacił licznymi odpustami pobożne ćwiczenia i modlitwy do Maryi Panny Wspomożycielki Wier-

nych. Roku 1817-go w Rzymie Bracia Szkół Chrześcijańskich przygotowali piękny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus do kościoła Santa Maria in Monticelli. Wpierw atoli zanieśli go do Ojca Świętego, prosząc by poświęcić raczył wizerunek, zanim osadzą go na swojem miejscu. Pius VII zaledwie zobaczył piękny i pełen nabożnego ducha obraz, uczuł w sercu tak wielkie wzruszenie, że prawie z uniesieniem zawołał: *Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis — Maryo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!* Wezwaniu temu z zapałem odpowiedziały wszystkie narody! Już w dzień odsłonięcia rzeczonego obrazu (10-go maja 1817 r.) okazało się, jak wielce rozkrzewi się to nabożeństwo wśród ludu Chrześcijańskiego. Obecnie słońce nie zachodzi nad czcicielami Maryi Wspomożycielki; ofiary, śluby i pokorne modły coraz liczniejsze wznoszą się ku jej tronowi, a Marya łaskawszą jest, jeżeli jej się wzywa pod tem imieniem:

Maryo, Wspomożenie Wiernych módl się za nami!

Wychowanie ludowe.

Nauki praktyczne dla matek i ojców rodzin.

VI.

Wychowanie moralne dzieci.

Potrzeba wychowania moralnego i gorliwość w niem. — Przygotowanie rodziców. — Charakter celem tego wychowania. — Zdanie uczonego o charakterze. — Troskliwość matki. — Udział ojca. — Przeszkoda wielka. — Dziadek i babka.

Ważne są obowiązki rodziców dotyczące wychowania ciała dzieci, lecz ważniejsze są obowiązki dotyczące wychowania ich duszy. O wychowaniu fizycznym, cielesnem, już mówiliśmy; obecnie wypada nam coś powiedzieć o wychowaniu duszy i serca, czyli o wychowaniu moralnem, a następnie także o wychowaniu umysłowem, czyli o kształceniu dzieci.

Mówi Pismo Święte: *Słuchajcie synowie nauki ojcowskiej a pilnujcie, abyście umieli roztropność.* O ojcu sprawiedliwym zaś głosi: *Dla dusz synowskich będzie obwiązywał rany swe, a na każdy głos zatrwożą się wnętrzności jego.* Święty Paweł poleca rodzicom, żeby wychowywali syny swe w karności i bojaźni Bożej. Rodzice chrześcijańscy nietrudno wyczytają w tych słowach potrzebę wychowania moralnego dzieci i gorliwość w tem wychowaniu. Wychowywać dzieci w karności i bojaźni Boga, znaczy wyrywać z serca ich powstające zielsko wad i występków, a sadzić w niem kwiatki cnót, wiekowi dziecięcemu najodpowiedniejszych: posłuszeństwa, skromności, pobożności, miłości braterskiej. Święty Jan Złotousty woła do rodziców: „Jesteście apostołami dzieci waszych. „Wasz dom jest waszym kościołem. „Jeśli my kapłani mamy pieczę o duszach „waszych, a z pieczy tej zdamy rachunek „przed sędzią najwyższym, o ileż więcej „starać się powinniście o dusze dzieci „waszych wy, którym one powierzone „zostały w szczególny sposób od pierwszego dnia życia na ziemi, abyście „lepiej mogli niemi pokierować!"

Nie będziemy się dłużej rozwodzić nad potrzebą wychowania moralnego, gdyż widoczna ona dla każdego, kto wierzy w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe. Zresztą wypadałoby nam powtórzyć to, cośmy już w pierwszej nauce pod tym względem powiedzieli.

Nic piękniejszego. nie znajduje się pod słońcem, jak dusza ludzka: świat cały i wszystkie jego skarby cieniem są wobec jej wartości. Dusza ludzka jest arcydziełem rąk Bożych i żywym Boga obrazem, siostrą jest aniołów i przedmiotem upodobania Bożego: za duszę ludzką krew przelał Syn Boży, przeto cena i zacność jej jest niezmierna, jak niezmierna jest zacność krwi Chrystusowej. Stąd nic dziwnego, że Świętych tak ogromne trapiło pożądanie dusz, że Czcig. Ks. Jan Bosko obrał sobie za hasło życia: *Daj mi dusze, o resztę nie dbam!* Stąd nic dziwnego, że tyle świętych matek i ojców drżało i i drży o dusze swoich dzieci. Święta Monika całe lata się modliła i łzy wylewała przed Bogiem, biczowała się i jałmużnę hojnie rozdawała, aby wyżebrać nawrócenie syna swego Augustyna przed tronem Bożym. „Synu mój", mówiła Blanka z Kastylii do św. Ludwika, przyszłego króla Francyi, „kocham cię „nad życie; wolałabym jednak widzieć „cię na marach, niż gdybyś miał po„pełnić choćby jeden grzech śmier„telny!" Te słowa bogobojnej królowej powtarzają i dziś rodzice chrześcijańscy, co prawdziwie miłują swe dzieci, powtarzają je nawet, choć z rozdartem sercem, przy trumnie ukochanych dzieci: wiedzą bowiem, że niewinność duszy, krwią Chrystusową odkupionej, jest droższą nad skarby całego świata, a szczęściem jedynie prawdziwem—osiągnięcie zbawienia wiecznego. Marya Leszczyńska, córka króla wygnańca Stanisława Leszczyńskiego, a żona Ludwika XV, króla francuskiego, chluba matek Polek, żyła wśród morza zepsucia, lecz pięcioro dziatek swoich wychowała po Bożemu. Cztery córki jej iście anielską odznaczały się dobrocią i pobożnością, a syn, następca tronu, należał do najlepszych książąt swego czasu. Umarł, niestety, przed wstąpieniem na tron z wielką stratą Francyi, Europy i całego Kościoła. Dzięki królowej Maryi kwitły podówczas na dworze francuskim cnoty i heroizm pierwszych wieków chrześcijaństwa obok wielkiego zepsucia i pogańskiego prawie upadku obyczajów. Gorliwość zacnej Polki, stała się jednocześnie wzorem, protestem i przebłaganiem.

Szczęśliwe matki i szczęśliwi ojcowie, co równie dobrze rozumieją i cenią dusze swoich dzieci! Gorliwość ich o zbawienie tych dusz płonną być nie może: już w tem życiu cieszyć się będą dobrocią i uległością dzieci i anioł pokoju chętnie będzie mieszkać pod ich dachem. Jeżeli rodzice usilnie i skrzętnie się starali wycisnąć na czole swej dziatwy znamię Boże, wolno żywić mocną nadzieję, że dłoń występku nigdy go nie zatrze. Bez wątpienia dziecko może zejść chwilowo na manowce, ale długo tam nie pobędzie. Krzywym torem pójdzie, ale ten tor krzywy, prędzej czy później, do starej zawiedzie je przystani.

Wszelako sama gorliwość i dobra wola nie wystarczą: rodzice powinni przygotować się do swego posłannictwa, zaopatrzyć się powinni w odpowiednie wiadomości, wychowania dzieci dotyczące, ponieważ wychowanie dzieci, zdaniem wszystkich ludzi, jest rzeczą nader trudną, jest wiedzą nader głęboką i powikłaną. Mimoto jest sztuką i wiedzą rodziców: rodzice znać ją powinni, bo z stanem ich i posłannictwem ściśle się łączy. Jeśli jej nie znają i o nią się nie troszczą, popełniają wielki błąd i niesprawiedliwość względem siebie i rodziny i społeczeństwa i Kościoła: nic bowiem nie uniewinnia tego, kto nie zna dobrze

najważniejszych swoich obowiązków i poznać się ich nie stara z krzywdą i stratą wielu, owszem, niekiedy pokoleń całych. Już w pierwszym czasie małżeństwa trzeba myśleć i zastanawiać się nad zasadami i regułami, jakich trzymać się wypada w wychowaniu dzieci i zasady te i reguły z czasem należy pogłębiać, udoskonalać, do bieżących potrzeb dostosowywać. Jeno w ten sposób pojęte i prowadzone wychowanie, osobliwie moralne, dopnie swego celu.

Wzorem najwyższym rodziny chrześcijańskiej jest Święta Rodzina. Im bardziej ojciec i matka zbliżą dziatwę swą do pacholęcia Jezusa, im piękniejsze będą cnoty tej dziatwy, tem lepiej uczuć się dadzą w rodzinie pokój i wesele św. Rodziny. Mały Jezus powinien żyć w tej dziatwie, małego Jezusa ma ona przypominać swem posłuszeństwem, pobożnością, pilnością, skromnością, miłością. Nie wystarcza mówić dziatwie o tych cnotach i zachwalać jej takowe, ale trzeba ją zaprawiać do nich, aby w życiu jej codziennem błyszczały pięknością coraz większą. Dzieci lubią cnotę i bez trudności się do niej garną; trzeba im tylko cnotę pokazać i nauczyć je takowej: Z cnót za młodu praktykowanych, rozwinie się w dzieciach charakter, to jest: **stały i z zasadami człowieka zgodny myślenia i działania sposób, który na podstawie przyrodzonych jego zdolności i skłonności, przez moc i hart woli zwolna się wyrabia.** Zasady nasze, to zasady prawa Bożego i kościelnego: to wszystkie zasady katolickie. Wedle tych zasad rodzice polscy mają żyć i tychże zasad dzieci uczyć i postępowanie dzieci codzienne, wolno lecz stale z niemi bratać. Na nic zda się wyznawać dobre zasady: trzeba wedle nich żyć każdej chwili i całe życie: tak tylko wyrabia się charakter. Stały i piękny i cnotliwy myślenia i działania sposób, to najpiękniejsza ozdoba człowieka: tej stałości w cnocie, w pełnieniu dobrego i w unikaniu złego, winni rodzice uczyć dziatwę z miłością i wytrwałością, aby cnota i dobro stały się jej zwyczajem. Istnieją także charaktery złe i przewrotne albo raczej upór w pełnieniu zła; lecz zwykle, w mowie potocznej, charakter to samo znaczy, co uczciwość; a przez człowieka charakteru lub z charakterem, rozumiemy człowieka uczciwego, słownego, nieugiętego w rzeczy dobrej.

Pewien uczony angielski tak się wyraża o charakterze: „Charakter to jedna „z największych dźwigni świata. W każ„dym zawodzie życia mężowie istotnej „zacności, pilni, moralni, szlachetnych „zasad pełni i rzetelności, odbierać będą „od ludzi poważanie dobrowolne. Jestto „rzeczą zupełnie naturalną, iż takim „ludziom wszyscy wierzą, ufają im i „wedle sił ich naśladują. Gdyby takich „ludzi nie było, nie wartoby żyć na „świecie; a im więcej ich będzie, tem „przyjemniejsze stanie się życie. Cha„rakter to własność. Jestto najszlachet„niejszy majątek. Wytwarza on podwa„liny dobrobytu i poszanowania u ludzi. „Kto go posiada, ten jakoby nie był „ubogi w światowe dobra, bogaty jest, „gdyż znajduje w uczciwej i poszanowa„nia godnej opinii o sobie nagrodę. Nie „ulega wątpliwości, że w życiu najczęściej „roztrzyga niezmordowana pilność, cnota „i dobroć i że prawdziwie mądrzy ludzie „o to się starają, aby takimi zostać. Nikt „nie jest zobowiązanym zostać wielkim „i bogatym, ale każdy powinien być „uczciwym i mężem charakteru. Nie „wszyscy ludzie mogą być wielkimi, „ale każdy może rolę swą życiową wy„konać uczciwie, godnie i odpowiednio „do swoich sił. Każdy może być cnot„liwym, sprawiedliwym, słownym, wier„nym, pracowitym — słowem, każdy „może wypełnić swe obowiązki w za„kresie, w jakim Opatrzność go umieś„ciła. I właśnie to sumienne i zacne „wypełnianie obowiązków stanowi praw-

,,dziwą piękność, prawdziwy ideał życia, ,,prawdziwy charakter. Obowiązek sta-,,nowić ma regułę postępowania dla ,,każdego człowieka: co wedle niego, ,,to sprawiedliwość; co przeciw niemu, ,,to krzywda lub nieprawość; co ponad ,,i okrom niego, to szlachetność i wiel-,,kość duszy. Stała zaś świadomość i ,,i chętne poczucie obowiązku nietylko



NICTHEROY - Sta Rosa (Brazylia) — Uroczystość Niepokalanej.

,,stawia człowieka na wysokości jego ,,posłannictwa tu na ziemi, ale wspiera ,,go także w wszystkich powinnościach ,,codziennego życia.''

U nas, niestety, tyle skarg na wiarołomność, na niesłowność, na niewytrzymałość, na zastraszający brak charakterów: złu temu zaradzić może, jeżeli nie wyłącznie, to głównie polska rodzina: niechże stanie się szkołą mocy i hartu woli; niechże za radą uczonego Anglika, który o charakterze umie i ma prawo nam coś powiedzieć, zaprawia dziatwę do wytrwałego, sumiennego i prawie chętnego pełnienia wszystkich obowiązków; niech w tej mierze nad nią czuwa, niech ją upomina, poprawia, zachęca łagodnie i rozumnie, bo dziatwa pomocy tej bardzo i ustawicznie niemal potrzebuje. Niech rodzice zwracają jej uwagę na pewne jej wady bardziej bijące w oczy, niech ją cierpliwie z tych wad poprawiają i zarazem uczą cnót wiekowi jej najprzystojniejszych, osobliwie posłuszeństwa, skromności i miłości Bożej.

Niemasz sztuki szlachetniejszej, jak wychowywanie dzieci — powiada św. Jan Złotousty. Naszych matek długo o tem przekonywać nie trzeba: czują to w sercu. Przeto same biorą się do tej pracy z wielką miłością i chwalebnie robią, bo tej pracy ich godnie i

dobrze nikt zastąpić nie zdolen. Pisze Biskup francuski Dupanloup: Matka, „co usty dziewiczemi całuje niewinne „czołka i twarze swej dziatwy, pierwsza „powinna uczyć ją pacierza; matka „powinna budzić w swej dziecinie pierw-„sze błyski ducha, pierwszą miłość do-„bra i piękna: matka powinna podsu-„nąć jej pierwsze myśli i wyrazy o Ojcu „naszym w niebie, o cnocie; zwrócić „powinna jej oczęta ku niebu — sło-„wem, matka powinna swoim dzieciom „dać duszę chrześcijańską, podobnie „jak im dała ciało ludzkie." Od pierwszego uśmiechu na ustach dziecięcia zaczyna się wychowawcze posłannictwo matki. Wiek dziecka najpodatniejszy jest do głębokich wrażeń i dlatego bardzo wielki wywierać zwykł wpływ na jego przyszłość.

Wynika stąd, jak pisze Bossuet, że już od pierwszych lat zajmować się trzeba troskliwie dzieckiem, aby nauki dobre obfity mogły wydać plon. Przeto matka Polka nie opuści domu, nie pójdzie za zarobkiem, ale całem sercem odda się swej gromadce. Po domach polskich istnieje piękny zwyczaj zapełniania ścian obrazami Świętych. Otóż matka w chwile wolne weźmie dziecinę na rękę i pokaże jej Najśw. Panienkę, jak modli się nabożnie obok św. Anny; pokaże jej z kolei św. Stanisława Kostkę, św. Alojzego, św, Kazimierza i uwydatni na nich odpowiednią cnotę. Pokaże Maryę Niepokalaną i opowie coś o niewinności i skromności; pokaże małego Jezusa na obrazie św. Rodziny i objaśni posłuszeństwo, pilność i t. d. Nauka taka na obrazach bardziej uderzy wyobraźnię dzieci i przystępniejszą i zrozumialszą dla nich się stanie. Już w pierwszej młodości matka zacznie rozbudzać w dzieciach miłość Bożą: pokaże im Jezusa na krzyżu i opowie coś o tajemnicy odkupienia. Niedobrze jest przejmować dzieci zbytnią bojaźnią Bożą, lub wprost strachem Bożym: daleko lepiej mówić im o miłości Bożej: nikt chyba, tak jak ona, nie jest wymowny w tym względzie. Nie pominie też matka milczeniem opieki św. Anioła Stróża i dobrze postąpi sobie, jeżeli go pokaże dzieciom na obrazku, gdyż to nader mile i zbawiennie wpłynie na dziatwę.

Gdy dziecko trochę podrośnie i zapotrzebuje więcej ruchu, matka może posyłać je do ochronki albo do ogródków dziecięcych, byle tylko w sumieniu pewną była, że nie spotka go tam nic złego ani na ciele, ani na duszy. Często będzie je tam odwiedzać, a wracające do domu przyjmie serdecznie i uprzejmie, aby dziecina czuła, że tutaj jest jej dom i gniazdo, a nie gdzieindziej. Dzieci chodzące do szkoły nie przestaną być przedmiotem troskliwej jej opieki: wyprawiać je będzie do szkoły na czas, aby się nie opóźniały; wyprawiać je będzie grzecznie, łagodnie, wesoło i zawsze powie im na drogę dobre jakie słówko, aby chętnie biegły do szkoły, chętnie się uczyły i chętnie do domu wracały. Zobaczy, jak ją dzieci za to polubią, jak się będą uczyć i jej słuchać, ile stąd będzie mieć pociechy! Jeżeli następnie chłopiec, lub także córka, opuścić musi dom rodzicielski na dłuższy czas celem dalszego wykształcenia lub pracy, matka Polka nie pozwoli im zapomnieć o rodzinie, ale opiekować się będzie niemi i nadal czule i troskliwie: często ich odwiedzi, dopytywać się będzie o ich warunkach i powodzeniu; nie pozwoli, żeby ich krzywdzono na ciele lub na duszy; chętnie przyjmie ich zwierzenia i tajemnice i wedle możności zaspokoi ich potrzeby i słuszne pragnienia. Wszakże cała ta troskliwość nie będzie chorobliwa, przeczulona, ale stateczna, cierpliwa, łaskawa, godna matki chrześcijanki.

(c. d. n.).



Ks. Bosko a młodzież rzemieślnicza.

V. — Wykształcenie zawodowe terminatorów.

.....ileż to człek musi się do miasta nachybać, wody nanosić, podłóg naszorować, dziecków (sic!) *nakołysać, zanim się nauczy zrobić kamizelkę!* — Tak kończył swój monolog terminator krawiecki rozważając swoją dolę. I publika zaklaskała w ręce, zadowolona z mistrzowskiej deklamacyi; śmiechem powitała to, co rumieniec wstydu powinno było wywołać — co było dla niej policzkiem za zaniedbanie jednego z najświętszych obowiązków obywatelskich i społecznych!

Niestety! my klaszczemy w ręce! — śmiejemy się, że u nas terminator, by się nauczyć robić kamizelkę, musi chybać do miasta, podłogi szorować i dzieci kołysać! A przecież to nie poezya! nie trzeba się było wiele namęczyć i namyśleć, by taki monolog napisać! Kto się przejdzie przez nasze miasta i przedmieścia, kto zaglądnie do małych pracowni i przypatrzy się życiu terminatorów, ten mógłby nie jeden, ale dziesiątki takich monologów pisać... a publika... może znów zaklaszcze w ręce, i śmiać się będzie... że w kraju naszym do tego stopnia są zaniedbane obowiązki społeczne, że taką jeszcze mamy ciemnotę i taką nędzę!

Prawda, nie trzeba też wymagać, by terminator usuwał się od wyświadczenia majstrowi lub majstrowej jakiejkolwiek usługi. Owszem! jestto nawet jego obowiązkiem; jest środkiem do okazania wdzięczności dla swoich dobrodziei, jest oznaką serca delikatnego i przywiązanego do tej rodziny, wśród której żyje. Sprawy tej rodziny winny go obchodzić; winien dbać o dobro jej, tak jak to było w ubiegłych wiekach, w wiekach cechów, gdyto terminator należał do rodziny majstra i był uważany za członka tejże; gdy majstrowa uważała go za syna, a majster z całą troskliwością starał się obznajomić go ze wszystkiemi tajemnicami swego rzemiosła lub sztuki; kiedy wreszcie terminator wyzwolony, udając się w świat, celem pogłębienia nabytych wiadomości i wydoskonalenia swej biegłości w rzemiośle, zostawał w ścisłej łączności z majstrem, a nieraz po śmierci tegoż, obejmował jego pracownię i dalej nią kierował. — Minęły te czasy! — wielka szkoda! Cechy padły ofiarą namiętności i niezgody ludzkiej; zerwany został złoty związek między uczniem i majstrem. Dziś terminator uważa czas swej nauki za jakąś nieznośną służbę, za srogą niewolę, do której końca wzdycha; zaś po wyzwoleniu ucieka z tej pracowni, w której się wychował, jak z celi więziennej, by już nigdy do niej nie zaglądnąć.

Nie małą winę ponoszą tu też niektórzy majstrowie, uważający terminatora za kapitał, który chcą tylko wykorzystać przez te kilka lat nauki, by największe z niego wyciągnąć zyski. To też terminator pracuje tam bezmyślnie, mechanicznie, po wołemu, nieraz przez pierwsze lata pomagając tylko czeladnikom lub majstrowi i tylko przez przypatrywanie się poznaje rzemiosło. Dopiero w ostatnim roku zaznajamia się ucznia więcej z zawodem, byle tenże zdołał się jako tako wyzwolić. Owszem, nieraz rozważnie i umyślnie usuwa się z pod oczu ucznia sposobność nauczenia się czegoś i doskonalenia się w pracy, by on, nauczywszy się zawcześnie rzemiosła, nie *drapnął* przed ukończeniem terminu i nie pozbawił majstra zysku, jaki tenże może ciągnąć z jego pracy. Bolesny wprawdzie zarzut, ale niemniej prawdziwy i słuszny.

Mamy jednak, Bogu dzięki, dość pokaźną liczbę rzetelnych i poczciwych majstrów, którzy, znając swój obowiązek względem uczniów, starają się dać im odpowiednie wykształcenie zawodowe. Czy jednak ci majstrowie mogą dać swym wychowańcom wykształcenie takie, jakiego wymagają obecne stosunki? — Nie! Majster w zwykłej pracowni nie może pod tym względem odpowiedzieć swemu zadaniu, a to z dwóch głównie przyczyn: przedewszystkiem majstrowie nasi przeciętni mają wykształcenie tradycyonalne, powierzchowne; nie posiadają tych wiadomości technicznych, które nam daje dzisiejszy postęp, więc też nie mogą ich udzielić swym uczniom; z drugiej strony w zwykłej pracowni uczeń nie może pobierać nauki systematycznej, postępowej. W ciągu nauki, uczeń wykonuje prace zamówione i które mu zostaną powierzone. Tu nie można marzyć o tem, by podczas terminu uczeń postępował od prac najzwyklejszych do coraz trudniejszych, by przy tym postępie w pracy miał odpowiednie objaśnienia co do wykształcenia zawodowego. Wykonuje więc te prace, które mu zostały powierzone; jeśli nie wie jak ma robić, idzie do majstra lub czeladnika i podług ich wskazówek, nieraz błędnych, opartych na staroświeckich sposobach, pracuje. Jeżeli dobrze

zrobi — szczęście jego; jeżeli źle — dostaje w kark!

Tak uchodzi czas nauki na partactwie i łataninie. Szczęśliwy chłopak, jeżeli jest dość pojętny i ma zmysł spostrzegawczy i jeżeli do tego ma chęć do rzemiosła, gdyż w takim razie szpera, pyta się, podpatruje i w ten sposób zbiera choć trochę wiadomości. O rysunku zawodowym, tym potężnym i niezbędnym czynniku wykształcenia zawodowego, nie ma pojęcia, o rysunku warsztatowym nie wie nawet, że istnieje, więc nie może sobie nim pomagać. Nieszczęśliwsze są osobniki mało rozwinięte umysłowo, które, nie umiejąc się zdobyć na samopomoc, mniej jeszcze korzystają z czasu nauki. Zatem jaki uczeń, taki czeladnik. Jestto prawdziwa klęska dla przemysłu! Zaledwie wyzwolony taki niedowarzony czeladnik, napuszony swym dyplomem, spodziewa się Bóg wie jakiej przyszłości i ucieka z pracowni swego majstra, mylnie przewidując gdzieindziej nietylko pracę lekką, ale i kopalnie złota! Jakież jednak czeka go rozczarowanie! Oto w jednej i w drugiej pracowni spotyka się z krytyką, z wymówkami, że nie zna swego rzemiosła, że nie może być płacony tak, jakby on sobie tego życzył. Wskutek przesadnego o sobie pojęcia nie potrafi tego zrozumieć, zrzuca winę na nieludzkość i skąpstwo majstra, na jego łakomstwo. Tak zniechęcony do społeczeństwa dostaje się w szeregi socyalistyczne, składające się z podobnych mu jednostek rozgoryczonych na ten świat, który: *nie chce ani nie umie ich ocenić i zrozumieć*. Tu nareszcie w tem otoczeniu znajduje, jeśli nie chleb, to przynajmniej odpowiednie sobie towarzystwo, znajduje poklask swoim żalom na niesprawiedliwość *burżujów*, na niesprawiedliwość kapitalistów, tyjących krwią robotnika, i upojony różową marą socyalistycznej równości, krzyczy po ulicach: *Krew naszą długo leją katy!* Tymczasem ani mu na myśl nie przyjdzie, że z niego jest nie dzielny robotnik, ale lichy partacz tylko, mający wygórowane pojęcie o sobie i roszczenie do zapłaty, na którą nie zasługuje.— Biedny i nieszczęśliwy! Krzyczy: *Sędziami wówczas będziem my*, a istotnie ani siebie nawet dosyć ocenić nie umie, nie chce zrozumieć, przyznać się do swego błędu. Nie chce wziąć się rzetelnie do pracy, nie ma chęci kształcić się dalej w swym zawodzie, poprzestać na małem, dopóki nie nabędzie biegłości w pracy, w swem rzemiośle.

Lecz nie tu zatrzymują się zgubne skutki nowoczesnego terminowania. Oto z tych terminatorów, z tych wiecznie niezadowolonych półczeladników powstają z czasem majstrowie.

Jestto pragnieniem większej części czeladników, by dojść do własnej pracowni, by zacząć pracować na *własnych śmieciach*. To też po kilkunastu latach tułaczki po różnych pracowniach, otarłszy się trochę śród ludzi, czeladnik taki zakłada swoją pracownię. Nareszcie jest u celu własnych marzeń!... nikt nie będzie mu już brzęczał nad uchem. Gospodaruje więc z radością, zaczyna z nadziejami olbrzymich dochodów, lecz wnet spostrzega, że odbiorcy znowu nie umieją go zrozumieć, że są zbyt wybredni, zbyt wymagający. I znowu powtarza się stara piosnka, stare narzekania...

Biedny przemyśle krajowy! Cóż dziwnego zatem, że zagranica zasypuje nas swymi wyrobami? Wszak takie pracownie to najlepszy sposób by zniechęcić ludność do naszych rzemieślników, do wyrobów krajowych. Klepie więc biedę ten niedouczony majster, cierpią też na tem i wykształceńsi rzemieślnicy; z zagranicy zaś płyną do nas artykuły przemysłowe, wykonane nieraz z naszego krajowego materyału, owszem, nieraz rękoma naszych robotników poza krajem przebywających. Czyż to nie bolesne?!

***

Mimo usilnych starań władz krajowych zło to jeszcze nie prędko ustanie, jeżeli naród nie będzie umiał odróżnić rzemieślnika dobrego od partacza, jeżeli nie będzie umiał ocenić pracy dobrej od złej. Niestety! zbyt zakorzeniło się u nas przekonanie, że towar zagraniczny jest zawsze lepszy od krajowego i, że wyroby swoje muszą być tańsze od obcych. Jakże śmieszne i zarazem smutne zdarzenie opowiadał mi jeden z naszych stolarzy. Do pracowni jego przyszła pewna pani, pragnąc zamówić małą szafeczkę na książki. Gdy jej majster pokazał różne modele, a zarazem podał cenę jednej, która tej pani najwięcej się podobała, zgorszona dama odrzekła: *Ależ proszę pana! ja taką samą szafkę za te same pieniądze mogę sobie z Wiednia sprowadzić* — i opuściła pracownię, oburzona, że *majster polski* śmiał postawić *wiedeńską cenę!* — Biedna obywatelko! zapominasz, że dla nas istnieje wielka różnica między wyrobem krajowym i zagranicznym: wszak dałabyś zarobić swojemu robotnikowi, a z drugiej strony jest też pewna różnica między wyrobem fabrycznym a ręcznym.

Cóż więc dziwnego, że przemysł nasz nie dźwiga się tak szybko, że owszem, pod pewnym względem jest w zastoju? Czytam niektóre sprawozdania z ruchu przemysłowego i serce się raduje, że sprawa postępuje naprzód. Mam całe szeregi cyfr przed sobą, wyliczające mi ilu się u nas kształci zdolnych rzemieślników. Tak! praca postępuje naprzód, lecz iluż to z tych przemysłowców mających wyższe wykształcenie, rozglądnąwszy się w smutnych naszych

warunkach, nie zmieni swego zawodu, ilu z nich nie wyjeżdża za granicę, by znaleźć odpowiednie sobie stanowisko? Do takiego sprawozdania dość trudno zebrać cyfry, a jednak rzuciłyby one dużo światła na przyczyny tego stanu naszego przemysłu.

Ogół narodu naszego musi się przekonać, że krajowe wyroby nie ustępują zagranicznym w dobroci i doskonałości, lecz także i o tem musi się przekonać, że wyroby krajowe nie mogą mniej kosztować od zagranicznych. By zaś wyroby nasze choć pod względem dobroci mogły stanąć na równi z zagranicznymi, by mogły wytrzymać ich zawodnictwo, musimy wykształcić odpowiednie zastępy rzemieślników, zdolnych i biegłych w swym zawodzie, musimy wpoić w nich zamiłowanie do zawodu obranego, a wreszcie przedstawić im ich zadanie społeczne.

Do tego nie wystarcza terminowanie w bądź jakiej pracowni; tu trzeba szkół zawodowych. One jedne przez systematyczną naukę teoretyczną i praktyczną mogą tego dokazać. Między innemi szkołami zawodowemi w naszym kraju uwydatnia się swą działalnością jedna z najmłodszych ich siostrzyc: *Szkoła Rzemieślnicza Salezyańska w Oświęcimiu.* Nie zaszkodzi nikomu poznać ją troszkę dokładniej, przyjrzeć się bliżej jak ona pracuje. Najpierw jednak zobaczmy, jak pracują Salezyanie Ks. Bosko wogóle na tem polu podniesienia przemysłu.

***

Szkoły zawodowe salezyańskie sięgają w odleglejsze lata i mają za sobą przeszło półwiekowe istnienie. Czcig. Ks. Jan Bosko widział potrzeby młodzieży rzemieślniczej, pragnął im zaradzić i zapoczątkował dzieło pomnikowe, które się już rozkrzewiło po całym świecie. Szkoły te wzrosły też w liczbę w stosunku do rozkrzewienia się dzieła salezyańskiego. Wystarczy wspomnieć, że samych szkół drukarskich posiadamy przeszło 24, szkół rzeźbiarskich 8, nie licząc już szkół innych zawodów, które, znajdują się po większej części przy każdym z naszych zakładów. Obok wzrostu w liczbę, wzniosły się też wysoko pod względem udzielania nauki, czyto teoretycznej, czyteż praktycznej.

By się wiele nie rozwodzić, wystarczy wspomnieć tylko szkołę zawodową w *San Benigno* w *Piemoncie.* Otóż szkoła ta od roku 1898 uzyskała na różnych wystawach za swe prace, podręczniki zawodowe i metodę naukową 13 medali złotych i 10 medali srebrnych, obok licznych innych odznaczeń w dyplomach. A przecież takich szkół jak *San Benigno* mamy wiele, zaś pod względem systemu programu naukowego szkoła ta już została przewyższona przez młodszą o wiele od niej szkołę oświęcimską.

Czemuż więc te szkoły tak postępują? Jaki jest ich program, że się tak wyszczególniają? Gdzie szukać tajemnicy ich powodzenia?

Zdałoby się niektórym, nie obeznanym z naszymi zakładami, że to może olbrzymie sumy, kapitały, są ową siłą pędową, prowadzącą nasze szkoły po drodze postępu! — Niestety! naszymi kapitałami to zazwyczaj dość pokaźne sumy długów, które w naszej pracy są nam prawdziwą kulą u nóg. Kasyerami naszymi są jedynie szeregi zacnych, lecz ubogich po większej części naszych Czcigodnych Pomocników i Pomocnic; cała zaś tajemnica powodzenia leży w systemie wychowawczym, który otrzymaliśmy spadkiem po naszym Ojcu Ks. Bosko, w poświęceniu się dla dobra społeczeństwa i w pracy.

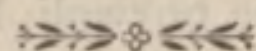
(*c. d. n.*).

Książki nadesłane do Redakcyi

Wielki Tydzień — *Ks. J. Archutowski M. T. i Ks. K. Tomczak K. T. Warzawa — 1914. Nakładem Księgarni M. Szczepkowskiego.*

Coraz częściej pojawiają się w naszym języku dziełka, które dążą do tego, aby prostemu ludowi wiejskiemu uprzystępnić i ułatwić zrozumienie, przejęcie się tajemnicami i prawdami wiary świętej. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że czego rozum nie pozna, tem się serce nie przejmie, ani tego nie pożąda. Tajemnice zaś wiary naszej im są głębsze, im obfitsze w nauki, im więcej nadające się do wstrząśnienia uśpionych, ociężałych uczuć religijnych, tem więcej powinny być wykładane i podawane ludowi w takiej szacie, aby prosta jego dusza bez wysiłku, na pierwszy rzut oka mogła nietylko zrozumieć je jak najdokładniej, ale także pojąć nieograniczoną miłość Boga, który spełnić je raczył dla zbawienia, dla uszczęśliwienia całego człowieka, duszy i ciała. Czynią temu zadość książki do nabożeństwa, a szczgólnie przekłady ksiąg liturgicznych.

Do tych ostatnich zaliczyć musimy *Wielki Tydzień* Ks. Ks. Archutowskiego i Tomczaka. W nabożeństwach wielkotygodniowych panuje wielka głębia duchowa, która łączy w sobie powagę treści religijnej i tęsknotę za lepszym i wyższym światem. To wszystko w większej części pozostaje niedostępne dla ludu, gdyż nie zna języka liturgicznego. Zapobiega temu nowowydany *Wielki Tydzień*, w którym obok tekstu łacińskiego lekcyi i modlitw, stoi tłumaczenie polskie, a nadto ceremonie głównych dni W. Tygodnia poprzedzone są krótkiem objaśnieniem.



Misye Salezyańskie.

AZYA-TURCYA.

Nabożeństwo do Matki Boskiej nad brzegami Bosforu!

Adampol, 25-go marca 1914 r.

Najdroższy Ojcze!

Byłbym niegodnym synem Ks. Bosko, a zarazem złym Polakiem, gdybym wobec zbliżającego się miesiąca maja, miesiąca poświęconego czci naszej niebieskiej Opiekunki, mógł mówić z Ojcem o innych rzeczach, jak o miłości i nabożeństwie do tej wspólnej naszej Matki. Wielebnemu Ojcu wiadomo, jak głęboko zakorzenione jest to nabożeństwo w sercu każdego Polaka: pierwszy obrazek, na którym spoczywały przez długie, długie godziny jego oczęta niemowlęce, był wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, powieszony nad jego kolebką; pierwszą modlitwą, jaką powtarzał na kolanach mamusi, było: „Zdrowaś Maryo" do tej kochanej „*Bozi;*" ona także słyszała pierwsze zwierzenia jego duszy, gdy po sielskim, anielskim wieku dziecinnym, doznał pierwszych niepowodzeń na burzliwem morzu życia. Niema domu polskiego, gdzieby się nie znajdował obraz Matki Boskiej: w chatach wieśniaczych zajmuje zawsze najpiękniejsze miejsce na ścianach świetlicy, w pałacach bogatych mieszczan i szlachty musiał już, niestety, zbyt często w salonach ustąpić miejsca pogańskim malowidłom i nagościom sztuki nowoczesnej, ale w pokoju sypialnym wisi on jeszcze zawsze nad łóżkiem dzieci i małżonków. To też wszystkie wydarzenia: czyto różowe czyto cierniste wiją się zawsze jak bluszcz około wizerunku Matki Boskiej. — Jej pamięć, jej nabożeństwo, otoczone wieńcem wspomnień rodzinnych i podań narodowych, jest dla niejednego rozbitka na morzu niedowiarstwa jedyną świętością religijną i jedyną nadzieją nawrócenia. Wyprze się Boga, wyprze się wiary — będzie bluźnił temu, co dawniej czcił i szanował, ale czci Matki Boskiej nigdy nie szargnie ani szargać nie pozwoli. Dziwna to sprzeczność, wyrosła, jak tyle innych, na podłożu naszej słowiańskiej uczuciowości: ale trudno jej zaprzeczyć, wszędzie się trafia na jej ślady. — Nawet tutaj w Turcyi, dokąd fale dziejowe rzuciły tyle ofiar nieszczęśliwych naszej golgoty narodowej, gdzie nad rozkosznymi, ale obcymi brzegami Bosforu i Złotego Rogu tylu biednych wygnańców politycznych krwawemi płakało łzami za daleką ojczyzną i za rozwianemi marzeniami zmarnowanej na rozpaczliwych wysiłkach młodości — nawet tutaj, powtarzam, trafiłem na zadziwiające ślady nabożeństwa do Matki Boskiej. Byli renegaci, co za talerz soczewicy w służbie tureckiej wyparli się wiary przodków i przyjęli bisurmanizm: tak np. Luboradzki (Mehmed-Bej), Iliński (Iskinder-Pasza), Bem (Murad-Pasza) i Michał Czajkowski (Sadyk-Pasza), dowódzca kozaków tureckich, najbardziej znany tutaj w Turcyi jako generał, w kraju jako powieściopisarz. No, i ten nibyto fanatyczny wyznawca Mahometa nosił przez całe życie na szyi medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, tak mnie zapewniała jego córka, sędziwa staruszka, która tutaj w Konstantynopolu mieszka, i ci, co byli przy jej nieszczęśliwym ojcu, gdy w napadzie szaleństwa, zgryzot i rozpaczy życie sobie odebrał.

Ale nie dość na nabożeństwie prywatnem. Nasi przodkowie najprzód wtenczas jeszcze gdy rzeczpospolita była potężną i utrzymywała swoje poselstwo w Stambule, a następnie nasi emigranci starali się rozszerzyć i utrwalić na tureckich wybrzeżach nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej. W kaplicy pałacu poselstwa polskiego na ulicy *Laczsokok* czyli *Rue de Pologne*, jak ją jeszcze obecnie nazywają, znajdował się na głównym ołtarzu obraz Najśw. Panny Jasnogórskiej, czczony przez wszystkich mieszkańców katolickich Carogrodu.

W roku 1822 spłonęła ambasada i kaplica; zdołano jednak uratować obraz Matki Boskiej; przechowywał go u siebie p. Aksak, szlachcic wołyński, ostatni dragoman poselstwa polskiego, który umarł 1837 r. w Orsakyj, niedaleko Stambułu. Aż do roku 1856-go widziano ten obraz w głównym ołtarzu kościoła parafialnego św. Maryi na Perze: obecnie zastąpiono go nowym obrazem. Jest jednak inny

kościół parafialny w Carogrodzie, gdzie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej jeszcze dotąd znajduje się na głównym ołtarzu. Mam tu na myśli kościół OO. Gruzinów. Często modląc się przed tym obrazem, zadawałem sobie pytanie, jak też ten wizerunek naszej Opiekunki dostał się tutaj na ziemię turecką. Dowiedziałem się nareszcie, iż fundatorem ołtarza i obrazu był emigrant polski Th. Jordan. Pan z dziadów i pradziadów, po nieszczęśliwym 1830 roku osiadł z rodziną w Turcyi, wstąpił w służbę turecką, a swoją tęsknotę za krajem rodzinnym osładzał korną modlitwą przed obrazem Najśw. Panny Jasnogórskiej, który z sobą sprowadził i w ołtarzu poblizkiego kościoła ulokował.

Jest jeszcze inny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w kapliczce Adampolskiej, sprowadzony z kraju przed pięćdziesięciu laty przez kolonistów polskich i znany wzdłuż i wszerz po lewantyńskich wybrzeżach, jako obraz polskiej Matki Boskiej. Nie będę się o nim dłużej rozpisywał, gdyż mówiłem już o nim w przeszłych moich listach.

Ale nawet do Greków prawosławnych dostał się obraz Najśw. Panny Jasnogórskiej i zasłynął cudami tak, iż ze Stambułu, z przedmieść i wszystkich wiosek okolicznych corocznie podążają liczne pielgrzymki do *Anadoli Hisar*, czyli do fortecy anatolskiej, gdzie przed sześćdziesięciu laty, według podania Greków, nad źródłem ten cudowny wizerunek znaleziono.

Zaciekawiła mię bardzo ta sprawa, a ponieważ słyszałem, iż koloniści Adampolscy głęboko są przekonani o cudach, jakie Matka Boska Częstochowska w tej prawosławnej świątyni działa, owszem, iż oni sami dawniej pieszo i boso sześciogodzinną pielgrzymkę z Adampola do Anadoli Hisar podejmowali, pili wodę z cudownego źródła, dawali na msze greckim księżom, czyli *Papasom*, i w dobrej wierze brali udział w ich odpustach, zapytałem się najstarszego kolonisty, co o tem wszystkiem wie i myśli.

„—No, to przecież nasza Matka Boska Częstochowska, mówi staruszek, a więc myśleliśmy, że choć ona u Greków, to jednak nie grzech do niej pielgrzymować i o łaski ją prosić. Ja sam byłem tam w pielgrzymce z żoną i dzieckiem, bardzo już temu dawno i taka ona akurat, jak w naszym tutaj kościele, nawet blizny na policzku są; no i stał się cud, dziecko nam wyzdrowiało. A było z niem bardzo kiepsko!“

„—A na cóż ono chorowało?“ zapytuję się dalej.

„—Jakto dzieci, Jegomościu, coraz gorzej, więdło kieby kwiatek w doniczce. Zawieźliśmy je do Stambułu do Ks. Ławrynowicza, co to Mickiewicza przed śmiercią spowiadał, a też i ludzi różnemi zielskami leczył, choć lekarzem nie był. On obejrzał chorego, potrząsł głową i mówi do żony: „Nie płacz matko za dzieckiem, zdaj się na wolę Bożą: już tu dla niego żadnego lekarstwa niema.“ Wracamy smutni do kolonii, dziecko już tylko kwili, boimy się, żeby nam to jeszcze w drodze nie umarło, aż tu na ostatku przychodzi do nas jedna turczynka i radzi nam, żeby je zanieść do „*Panaghii*,“ tak to ci Turcy i Grecy Matkę Boską przezywają. Wysiadamy zatem w Anadoli Hisar i niesiemy dziecko do źródełka, nad którem w skromnej kapliczce wisiał mały obraz naszej Panienki. Upadamy na kolana, żona odkrywa główę dziecka, daje mu pić cudownej wody, następnie obmywa mu twarzyczkę i daje na mszę greckiemu mniszkowi o długich włosach, co tam przy stoliku wszystko zapisywał. Potem siadamy na wóz i jedziemy do Adampola, aż tu w drodze dziecko oczy otwiera, uśmiecha się — a po kilku dniach to już zupełnie wyzdrowiało.“

„—Czy nie wiecie, jak się między Greków ten obraz dostał?“

„—Oni mówią, że on cudownie z nieba do źródła spadł; ale ja myślę, iż to któryś z pierwszych kolonistów sprowadził go z Polski i wiózł na wozie, albo na koniu do Adampola. A że to ci starzy rębacze, choć i świętość wieźli, to jednak do butelki zaglądnąć nie zapominali, musiał więc niespostrzeżenie swój obraz zgubić. Jakiś Grek go znalazł i powiesił nad źródełkiem na swojej łące — no i źle na tem nie wyszedł.“

Nie wdawam się w ocenę całej tej ciekawej historyi. Zaznaczam tylko, że, jakkolwiek nasza emigracya nie zawsze wypełniła roli, jaką na nią Opatrzność nakładała, nie stała się owym kwasem ewangelicznym, mającym przesiąknąć i polepszyć zmateryalizowane lub pogańskie narody, wśród których żyła, to jednak nie zapomniała, że jesteśmy narodem całem sercem przywiązanym do Najśw. Panny Maryi, gotowym zawsze i wszędzie jej czci bronić i jej nabożeństwo rozszerzać.

Wiem dobrze, iż Przew. Ojciec zna doskonale nasz kraj posiany cudownemi świątyniami Matki Boskiej, że cywilizacya nasza z nabożeństwa Maryi wyrosła; ale, że to nabożeństwo do Panienki Częstochowskiej, naszej Wspomożycielki i tutaj nad brzegami Bosforu tak głębokie korzenie zapuściło, to już chyba będzie dla Przew. Ojca i dla wielu innych miłą niespodzianką i pobudzi wszystkich do modlitwy za tutejszych polskich tułaczy i za niegodnego syna.

Ks. Aleksego Siarę.



CHINY.

Heong' Seng, 10-go października 1913 r.

Kochani Synowie Maryi! (1)

Otrzymawszy niespodzianie przy końcu sierpnia życzenia wasze z okazyi moich imienin, długo namyślałem się jak, kiedy i komuby odpisać? Jedni bowiem zmienili dom, gdzie dalsze pobierają nauki, drudzy wyjechali do Ameryki, innych znowu wezwano do służby wojskowej. Lecz wiem, że w Werżeju rzeczy postępują tem samem tętnem i że tamtejsi Synowie Maryi, choć nie wszyscy osobiście mi znajomi, nie odmawiają mi swego przywiązania.

Najważniejszą sprawą w tej odpowiedzi był czas. Dużo bowiem listów leżało na mojem biurku, domagających się rychłej odpowiedzi, lecz musiałem na to nie zwracać uwagi. Nie będę się zatem długo usprawiedliwiał, gdyż pewien jestem, że uwierzycie mi, skoro wam powiem, iż nie było mi możebnem odpisać prędzej. Dni bowiem i w Chinach, gdzie słońce wschodzi 8 godzin wcześniej niż u was, nie są bynajmniej dłuższe od 24 godzin; co — zazwyczaj — dla Salezyanów nieraz bywa trochę za mało. Prawdopodobnie nie byłbym wam nawet teraz jeszcze odpisał, gdybym nie był wyzdrowiał z febry, jakiej się nabawiłem w podróży.

Wobec tego, że sprawa misyi zagranicznych budzi powszechne zajęcie w naszym zwłaszcza kraju i ogarnia wszystkie, nie wyłączając nawet akademicznych, warstwy, nie podobna mi przypuścić, iż w zakładzie waszym misyjnym nie wszystkie serca młodzieńcze zapalają się gorliwością do pracy tak wzniosłej w winnicy Pańskiej! Wprawdzie nie wszyscy mogą mieć to szczęście brać udział w tej misyi; lecz zapał ten powinien znaleźć wstęp do wszystkich serc katolickich, szczególnie zaś do serc młodych kandydatów, którzy czują się powołani i gotują się do stanu duchownego. Prawdziwa i gorąca miłość dla misyi i wypływająca z niej modlitwa zjedna nietylko wielu misyonarzom, rozrzuconym daleko po świecie, niezliczone łaski, nową gorliwość, ducha poświęcenia, mądrość i światło z nieba, lecz zrodzi także w poszczególnych krajach misyjnych liczne potomstwo gorliwych i dzielnych pracowników na chwałę Bożą.

Cóż mógłbym, cóż miałbym wam innego pisać w niniejszym liście, jak o misyi w Chinach? Jest ona najnowszą pomiędzy misyami salezyańskiemi — dopiero pięć lat istniejącą — i dlatego też wszystkim nam drogą. Jestto kamienisty, cierniem pokryty grunt, na który rzucamy ziarna słowa Bożego; lecz Pan Bóg, widząc naszą szczerą i gorliwą pracę i zapał, upłodni napewno kiełkujące wśród chwastów ziarnko nasienia.

Czy wiecie już, gdzie leży pole nasze misyjne? Rozciąga się ono od Makao na północ ku Kantonowi, obejmując wybrzeża i całą deltę rzeki Kantonu (Sikiang=rzeka zachodnia); obszar ten dorównywa całemu Tyrolowi. Mieszkańców jej obliczają na 100.000 i myślę, iż liczba nie jest wcale wygórowaną; katolików, wszystkich razem jest coś ponad trzysta. Wyjąwszy 3-4, stosunkowo większe środowiska, chrześcijanie żyją wszyscy rozproszeni pomiędzy poganami, tak iż zaledwie raz na miesiąc możemy się z wszystkimi rozmówić.

Jest nas tutaj trzech misyonarzy: jeden Francuz, jeden Włoch i ja. Terytoryum misyjne podzieliliśmy na trzy okręgi, z których północny mnie przypadł. Jużem go raz cały zwiedził.

Należy doń kilka miast chińskich i wiosek. Poza miastami rzadko tylko można ujrzeć domy. Ludzie mieszkają ze zwierzętami domowemi i z drobiem w skromnych, a zatem bardzo niezdrowych lepiankach. Okolice, z wyjątkiem niektórych mniejszych gór, są całkiem równe. Na południe natomiast ku Makao okolica jest górzysta. Gdy zdarzają się wylewy, to cała delta zamienia się w morze, z którego tu i ówdzie wystają domy i chaty. Wody więc tutaj nie braknie. Zaznaczam atoli, że, niestety, nie jest ona do picia! Wodę źródlaną znalazłem w dwóch tylko miejscach. Jakże sobie radzą ci ludzie bez wody? W sposób bardzo prosty: nie piją żadnej! Chińczyk nie chce wcale wiedzieć o piciu wody i wyśmiewa się wprost z nas Europejczyków, gdy żądamy szklanki wody źródlanej. Tutaj pije się tylko herbatę. Kto ma pieniądze, ten pozwoli sobie na butelkę wina chińskiego, jednego z najbardziej odrażających dla Europejczyka napojów. Mleka również się tutaj nie zna, gdyż chińczycy nie zajmują się chowem bydła. Tak więc w tym obfitującym w wodę kraju służy za napój jedynie ulubiona i wielce wychwalana herbata. Z powodu wielu ulic zalanych wodą, trzeba zawsze jechać na okrętach lub łódkach. Pieszo zatem nie można zajść daleko, gdyż woda stoi na przeszkodzie.

Są tutaj miejscowości, gdzie od niepamiętnych czasów jeszcze się ani razu ksiądz, kapłan katolicki nie zjawił. Możecie sobie zatem łatwo wyobrazić, jakie wrażenie tam sprawia nasze przybycie. Zaledwie wstąpi się w jedną z czterech bram miasta, to ma się już całą gromadę półnagich chłopców i dzieci przed i za sobą, zwiastujących swym krzykiem całemu ludowi przybycie

(1) List niniejszy pisany był do wychowanków zakładu Synów Maryi w Werżeju.

dyabłów z zachodu! Znużeni podróżą siadamy pod drzewem dla odpoczynku. Coraz bardziej garnie się do nas ludność ciekawa i dość bojaźliwa. Według zwyczaju krajowego ofiarują nam filiżankę herbaty i, śledząc nas, pytają: skąd przychodzimy, czego chcemy, kto jesteśmy, czy nie jesteśmy czasem kupcami, lekarzami, czarownikami lub nawet zakapturzonymi handlarzami dzieci? My tymczasem z uśmiechem na twarzy odpowiadamy na wszystkie te pytania tajemniczem: nie! Czem więc jesteście i czego tu szukacie, pytają niezmiernie zaciekawieni.

Jesteśmy katoliccy księża, odpowiadamy, i przyszliśmy tu poto, aby nauczyć was prawdziwej religii, byście mogli godnie uwielbiać Pana Boga. Oni, nie rozumiejąc znaczenia naszych słów, spoglądają zdumieni jeden na drugiego. Gdy katechista chiński pouczy ich trochę w religii, to usłyszy się z ich ust te dwa słowa tylko: hó! hó! — pięknie! pięknie! Lecz, niestety, te wykrzykniki, okazujące na zewnątrz pewne zadowolenie, nie pochodzą w rzeczywistości z wewnętrznego przekonania. U 99-ciu na sto, jestto tylko czczy frazes. Chińczyk potrafi z uprzejmym uśmiechem na twarzy przysłuchiwać się przez całą godzinę, a nawet i dłużej, nauce misyonarza i przyświadczać bardzo ładnie, nie mając wcale najmniejszej chęci ani zamiaru przyjęcia nauki jego. Reguły wychowania Chińczyków wymagają właśnie, żeby być na zewnątrz grzecznym i uprzejmym. To też chrześcijanie chińscy znają bardzo dobrze udaną przychylność swoich ziomków i przestrzegają nas, żebyśmy im nie dawali zbyt wiele wiary.

Jak wyżej wspomniałem mam pod swojem kierownictwem północną część naszej misyi. Główną jej stolicą jest 20.000 dusz liczące *Tam Tchań*. — Nie mało potrzeba pracy, ażeby wybić Chińczykom z głowy ich zabobonne poglądy i pozyskać ich dla chrześcijaństwa; nie mniej dołożyć potrzeba troski celem utrzymania ich w nowej wierze, zwłaszcza gdy żyją rozproszeni wśród pogan. Potrzeba wtenczas szczególniejszej łaski Bożej, ażeby mogli wytrwać. Przedewszystkiem zauważyć należy, iż bardzo rzadko któryś z Chińczyków rzeczywiście z nadprzyrodzonych pobudek przechodzi na wiarę chrześcijańską. Trzeba pamiętać także o tem, że Chińczyk jest nadzwyczaj samolubnym i patrzy wyłącznie na zysk materyalny. Zdarza się nawet, iż jeden i drugi przez tajemne przekupstwo katechisty, postara się o przyśpieszenie przyjęcia do grona chrześcijan, ażeby módz jak najprędzej osiągnąć korzyść sobie przyrzeczoną, jakiej całem sercem pragnie.

Gminy chrześcijańskie są bardzo pobożne i posłuszne. Staramy się powoli wlać w nie coraz więcej życia, szczególnie przez służbę Bożą i śpiew kościelny. Nauczenie się tych śpiewów sprawia starym Chińczykom bardzo wiele trudności. Można im zaledwie wbić do głowy hymny: *Przed tak wielkim Sakramentem* i *Witaj Gwiazdo Morza!*

*
* *

Niejeden z was, myślę, żywi w sercu swojem życzenie przybycia kiedyś do Chin. Lecz chciałbym już teraz zwrócić Wam uwagę na pewne rzeczy, które są niezbędne dla tutejszego misyonarza. Nie mówię o powołaniu misyonarza, które może zależeć od własnego wyboru lub od rozkazu posłuszeństwa, ani o przymiotach, jakie powinien mieć misyonarz; chcę tylko podać kilka wskazówek, które przydadzą się każdemu, co zamierza przybyć do Chin.

Przed kilku laty krążył wśród nas list pewnego — zresztą dzielnego i poczciwego — misyonarza z wesołą nowiną, która miała być zarazem i zaproszeniem: *Kto sobie sprzykrzył greckie, ten niech przybywa do nas, a wtenczas nie będzie potrzebował łamać sobie głowy nad nauką o formach.* Wprawdzie w Chinach nie potrzeba greckiego, lecz kto nie okazuje pilności, zamiłowania lub przynajmniej cierpliwości w nauce języków, ten niech lepiej do Chin nie przychodzi. Bo nauczenie się języka chińskiego, to chleb powszedni nietylko dla nowo przybyłego, lecz także i dla starszego misyonarza. Język ten jest przez się bezwątpienia trudny. Do tego trzeba dodać, że właściwie uczyć się trzeba nie jednego, ale trzech języków: pisowni, języka towarzyskiego i dyalektu miejscowego, czyli narzecza ludowego. Nadto pamiętać musimy, że sama znajomość języka nie wystarcza. Jeśli misyonarz chce być w poważaniu, jeśli ma zamiar czytać w języku chińskim rozmaite pisma apologetyczne lub dzieła religijne, celem zaczerpnięcia pożytecznych i niezbędnych wiadomości, to musi koniecznie nauczyć się czytać; a do tego trzeba wiele dobrej chęci i cierpliwości.

Na drugiem miejscu misyonarz musi mieć zdrowie, rzeknę, żelazne. Na wszystkie bowiem zmiany powietrza będzie tutaj narażony. W podróżach misyjnych spać musi na gołych deskach z porcelanową poduszką pod głową w jakiej lichej, wilgotnej lepiance i to w najlepszym razie. Potraw europejskich bardzo rzadko tu dostanie, a wody do picia często wcale nie znajdzie.

Wreszcie misyonarz niech nie choruje na hipochondryę, na melancholię, czyli na tak zwaną czarną krew. Taki bowiem, zdala od przyjaciół i współbraci, straciłby odwagę i serce.

Lecz nie każdy z was musi być misyonarzem i nie każdy misyonarz musi koniecznie przychodzić do Chin; trzeba jednak zauważyć i to, że

choćbyśmy nie posiadali wszystkich potrzebnych warunków, lub nie byli tak bardzo uzdolnieni, Bóg wesprze nas łaską swoją.

***

Nie gniewajcie się, jeślim w liście swoim wykroczył przeciw czemu; upłynął prawie miesiąc, kiedym zaczął ten list, a skończyłem po kilku przerwach. Październik był dla mnie krytyczny pod względem zdrowia, gdyż z powodu febry musiałem się położyć do łóżka. Nie dziwcie się także, że tak prędko myślę już o Bożem Narodzeniu i o Nowym Roku . Jestem zbyt oddalony od Was i nie wiem, kiedy mój list dostanie się na parowiec, jadący do Europy. Rzeczpospolita chińska nie zalicza się jeszcze do państw zrzeszenia pocztowego. Stąd możecie zaraz wnioskować, jakie nieporządki tutaj zachodzić muszą i zachodzą. Z powodu takich nieporządków można wyzywać ile się chce, lecz wszystko nadaremno. Okręty odjeżdżają kiedy im się podoba; listy odchodzą, jeżeli listonosz postara się o wysłanie tychże. O cenę biletu do jazdy trzeba się dopiero targować i t. d.

Dzisiaj, kiedy kreślę tych kilka słów, jest dzień zaduszny! Nie odzywają się żadne dzwony; i smutnem swem milczeniem przypominają nam one drogie sercom naszym osoby: lecz my kaplani, odmawiając w brewiarzu psalmy, zawierające w sobie myśl o śmierci i sądzie ostatecznym, przypominamy sobie wszystkie te mile i drogie nam osoby, które wśród nas spędziły życie swoje i odpoczywają obecnie w Panu.

Lecz wróćmy do naszej błogiej uroczystości Bożego Narodzenia! Żyjemy w ostatnich tygodniach roku kościelnego, kiedy wszyscy chrześcijanie z upragnieniem w sercu przygotowują się, aby zanucić ten miły i wzruszający hymn: *Spuśćcie nam na ziemskie niwy.....!* I slusznie! Tutaj na ziemi powinno serce nasze od czasu do czasu ożywić się i dążyć odważnie do rzeczy wyższych, aby nie osłabnąć już przed śmiercią. Środki ludzkie, czysto przyrodzone siły nie wystarczają; Boska tylko nadprzyrodzona pomoc może użyczyć nam siły i odwagi do większych, wznioślejszych czynów. A właśnie Boże Narodzenie może nas obdarzyć nowemi siłami i nową odwagą, przedewszystkiem swoją wzniosłą i wszelką ziemskość przewyższającą myślą, iż w cichej, świętej nocy P. Jezus, Syn Boga, pod postaciami chleba i wina prawdziwie i rzeczywiście wstępuje do serca naszego, rodzi się tam duchownym sposobem i przebywa z wszechmocną łaską swoją. Mojem życzeniem więc, drodzy Synowie Maryi, jakie wam przesylam, jest: żeby to Boskie Dzieciątko Jezus w komunii świętej obdarzyło was obfitością łask niebieskich; ażebyście, idąc za głosem powołania waszego, wśród trudności, przykrości i przeciwności, zdążyć mogli do upragnionego celu.

Nie żądam od Was innego za to wynagrodzenia, jak nabożnej modlitwy za wielkich i małych Chińczyków i za biednego misyonarza, ażeby, przy pomocy Bożej, zdołał pozyskać jak najwięcej pogan dla nieba.

Oddany Wam przyjaciel w dalekich Chinach

Ks. Dr. Ignacy Canazei,
Misyonarz Salezyański.



SKARB DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

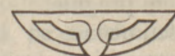
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **W następujące święta:**

1° Wniebowstąpienia Pańskiego — 21. maja.
2° Maryi Wspomożenia Wiernych — 24. maja.
3° Zielonych Świątek — 31. maja.
4° Trójcy Przenajświętszej — 7. czerwca.
5° Bożego Ciała — 11. czerwca.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



Marya Wspomożycielka Opiekunka Misyi.

Najprzew. Ks. Biskup Filip Perlo, Wikaryusz Apostolski w Kenii (Afryka Środkowa) w liście do Głównego Przełożonego Zgromadzenia Salezyańskiego dziękuje Maryi Wspomożycielce za szczególną opiekę nad misyami afrykańskiemi. W nadziei, że list ten niejednego pobudzi do szczególniejszego nabożeństwa do Świętej Bogarodzicielki, podajemy go tu chętnie w całości.

Fort Hall, 5. września 1913 r.

Najczcigodniejszy Ojcze!

« — Siedem lat zgórą żyliśmy w nieustannych zatargach z początku z rządem angielskim, a potem z protestanckimi misyonarzami o nową misyę w krainie Tigania, która liczy najmniej 50 tysięcy mieszkańców. Okolica ta należy do najzdrowotniejszych w Afryce; urodzajna i rokująca złotą przyszłość. Jądrem całej sprawy było uzyskanie prawa do ewangelizacyi tej okolicy, gdyż rozłożenie osad jest takie, że wedle praw może istnieć tu jedna tylko osada misyjna.

« — Zaraz po odnalezieniu tego szczepu chcieliśmy się zająć jego katechizacyą; niestety rząd nam na to nie pozwolił, dla ciągłych rozruchów powstańczych nie podbitych jeszcze tubylców. Odmowę tłumaczył nam swoją bezsilnością, aby módz nasze życie w skuteczną wziąć opiekę.

« — Po ujarzmieniu tych ludów powstał nowy zatarg: któremu z misyjnych towarzystw, pracujących w posiadłościach Angielskich Wschodniej Afryki, na mocy pierwszeństwa, oddać należy tę nową placówkę? My jako katolicy mieliśmy bardzo liche widoki: wszystkie ludzkie pozory przemawiały za protestantami. Nieutulony żal ściskał zbolałe nasze serca. Nie mogąc sami odnieść zwycięstwa, poleciliśmy sprawę Maryi Wspomożycielce: przyrzekliśmy, iż Jej święte Imię nadamy tej osadzie, Jej cześć szczególnie tu będziemy krzewić. — Marya Wspomożycielka nie pozwoliła, by tyle tysięcy dusz padło pastwą nienasyconego potwora herezyi i błędu. Obecnie jesteśmy w posiadaniu upragnionej misyi, trawieni niecierpliwością, aby czemprędzej wykonać ślub uczyniony Maryi Wspomożycielce.

Misya otrzymała nazwę Wspomożenia Wiernych. Królowa Niebios już objęła w posiadanie tę swoją trzódkę: chodzi nam tylko o uwidocznienie tego objęcia, wystawiając w środku na placu jej posąg. Zwróciłbym się do innych osób



Statua Wspomożycielki podarowana misyi katolickiej w Afryce Wschodniej.

ofiarnych, gdybym nie uważał takiego postępowania za obrazę dla Zgromadzenia Ks. Bosko, które słusznie szczyci się rozszerzaniem nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki.

Polecam zatem niezawodnemu orędownictwu Maryi Wspomożycielki naszą misyę i wszystkie jej potrzeby, oraz pokorną moją prośbę.

✠ Filip Perlo,
Wikaryusz Apostolski.

Do naszych młodych Czytelników.

Najdrożsi młodzieńcy!

Zaczęliśmy drukować w Wiadomościach *dla Waszej rozrywki i korzyści opis młodych lat Czcig. Ks. Jana Bosko. Ułatwi Wam to dokładniejsze poznanie Sługi Bożego, który całe swoje życie strawił w pracy nad wychowaniem młodzieży. Wiecie, że w przyszłym,* 1915 *r., dnia* 16 *sierpnia przypada setna rocznica urodzin tego Wielkiego Męża. To też we wszystkich krajach całego świata młodzież wychowana w domach salezyańskich krząta się jak może, by godnie uczcić ową miłą rocznicę.*

Wiadomo Wam także, iż nasi Byli Wychowankowie rzucili myśl wzniesienia pomnika Ukochanemu Ojcu i Przewodnikowi na placu przed bazyliką Maryi Wspomożycielki w Turynie i myśl tę Stowarzyszenia Byłych Wychowanków pragną urzeczywistnić własnym kosztem.

W Polsce szczupłe dotychczas istnieje grono Byłych Wychowanków, a przeto, gdyby oni tylko mieli być ofiarodawcami na pomnik Ks. Bosko, współudział drogiej naszej młodzieży byłby zanadto ograniczony.

Zatem zwracamy się z serdeczną otuchą do Was, Najdrożsi nasi młodzi Czytelnicy, byście zechcieli licznie i ochotnie zapisać się na potomne czasy w albumie fundatorów tego pomnika. Wystarczą i najdrobniejsze, groszowe ofiary. Nietrudno będzie Wam oszczędzić na ten cel ze zwykłych wydatków: wstrzymacie się od składkowej zabawy, nie wstąpicie do cukierni, nie pójdziecie z raz do teatru, ominiecie dorożkę, tramwaj... bo pieszo zdrowiej... Urządzicie składkę wśród kolegów w klasie, na zebraniu towarzyskiem, w wakacyjne wywczasy. Słowem — sposobów i szlachetnych pomysłów nie zabraknie Wam.

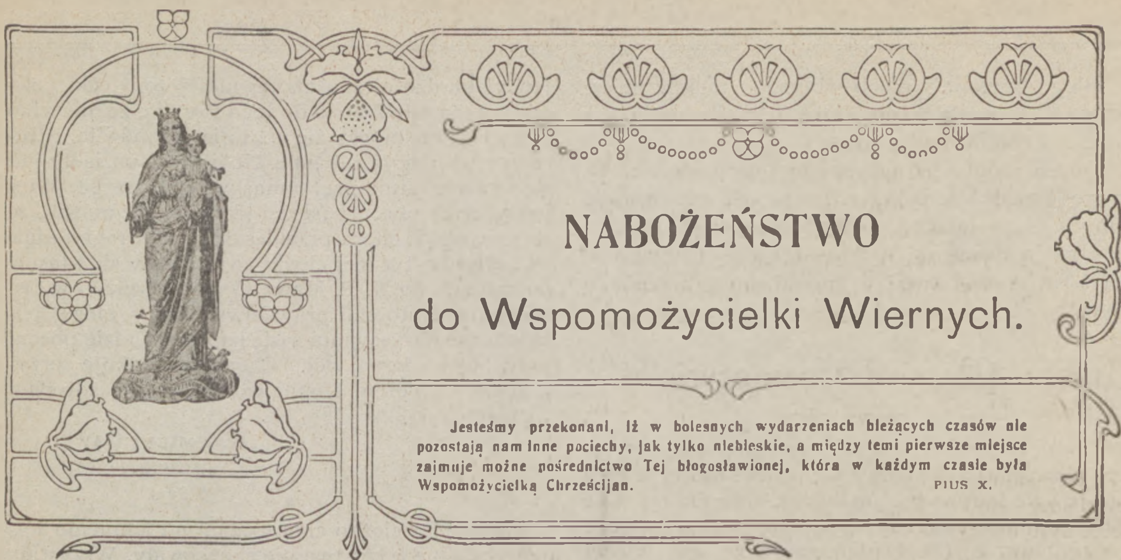
A piękny dacie dowód umiłowania ideałów: boć żyjący w wychowywaniu salezyańskiem duch Wielkiego Ks. Bosko szerzy po wszystkich społeczeństwach wzniosłe myśli i cele, dąży do odrodzenia.....



Przyszły pomnik Ks. Bosko w Turynie.

Ofiary wysyłajcie pod adresem:

Przew. Ks. Paweł Albera
Via Cottolengo 32. — Turyn-Italia
Z dopiskiem: Na pomnik Ks. Bosko.



NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

WSPOMNIENIA
o Wspomożycielce Oświęcimskiej.

Widziałem Ją, widziałem tę cudowną Wspomożycielkę! Widziałem nadziemską Jej postać, jaśniejącą z wielkiego ołtarza wśród otoczenia Świętych i Aniołów wzniesioną na obłokach, z berłem światowładnem w prawicy, a z Dzieciątkiem Jezus na lewem ramieniu! Widziałem ten obraz cudami słynący! Widziałem pobożny tłum pątników i pielgrzymów, cisnących się z rozrzewnieniem, by patrzeć, modlić się, płakać i napawać się zdrojami łask, które na kształt promieni słonecznych spływając z tronu Maryi Wspomożycielki, przedzierały czarne i groźne chmury serc i spadały na zbolałe dusze, napełniając je nadziemskim spokojem i świętą radością.

Samo wspomnienie tych łask wzrusza mię tak, jak w chwili kiedym je oglądał, łzy mi z oczu wyciska i szczęśliwym mnie czyni!

I zdaje mi się, że jakkolwiek się w latach posunę, jakiekolwiek cudo przyrody i sztuki oglądać będę, nie zapomnę Cię nigdy, o cudowna Wspomożycielko, nigdy nie zapomnę twego majestatycznego obrazu, tych świętych rzesz i przeobfitych łask.

Dlaczego mię tak głęboko wzrusza to wspomnienie? Dlaczego w nocy we wszystkich snach moich widzę przed sobą otoczone aureolą nadziemskie skronie Wspomożycielki i dzieciątka Jezus, ich niebieskie oczy, iskrzące się jak gwiazdy na niebie, ich wzrok pałający, który śledzi i ściga duszę, przenika ją na wylot i do siebie przykuwa? Dlaczego anim się spostrzegł, jak łzy zalały twarz moją, patrząc na wierny obraz tego świętego miejsca, który z Oświęcimia przywiozłem?

Dlatego, że wspomnienia te, nie tylko jak wiele innych wzruszają, zachwycają i unoszą, ale ożywiają i owoce rodzą.

Pragnąłem *wiary*, bo ta atmosfera zwątpienia, którą się oddycha w świecie, wcisnęła się powoli w moją duszę i wyziębiła ją. Trzeba więc było tej duszy, jak płucom suchotnika, atmosfery czystszej, bardziej balsamicznej, bardziej niebieskiej. O świątynio Wspomożycielki, w tobie nią odetchnąłem! W tobie przed Maryi Wspomożycielki tronem, dusza moja otworzyła się dla nieba, stał się dla niej cud, a w obecnej chwili woła ona z radością i szczęściem: wierzę, wierzę!

Pragnąłem *nadziei*, bo wszystko zdawało się pomarłe i zewsząd rozlegały się te słowa tak bolesne: zginęło już ludzkie społeczeństwo, świat runął w bezdenne, czarne przepaści niedowiarstwa i obłudy! — Nie, nie zginęło jeszcze społeczeństwo, które powstaje jak w czasach krzyżowych wojen, by głosić bóstwo Jezusa i potęgę Maryi Wspomożycielki! Nie, nie zginął świat, kiedy idzie jeszcze całować ślady stóp Maryi i powraca potem z czołem jaśniejącem męstwem, jak gdyby krew nowa płynęła w jego żyłach! Nie, nie zginęła jeszcze rodzina, kiedy z miłością tak pełną uszanowania przechowuje święte pamiątki i obrazy. I wobec tego któż nie zawoła: Ufam, ufam!

Pragnąłem *miłości!* O Matko moja, Matko Niebieska, Maryo Wspomożycielko! Nie umiem wypowiedzieć, co się ze mną działo, ale czuję, że w twojej ukochanej świątyni, przed twoją nadziemską postacią zimne moje serce rozgrzało się całą potęgą miłości. Zapał tego wzruszonego i gorliwością pałającego tłumu udzielił się mojej duszy i oto gotów jestem na wszystko dla Was, których kocham całą duszą, o Jezu i Maryo Wspomożycielko!

Błogosławioną niech będzie pielgrzymka, która wzmocniła moją wiarę, ożywiła moją nadzieję, zapaliła moją miłość!

Obym mógł jak najprędzej puścić się znowu w tę drogę tak pełną najmilszych wspomnień! Obym mógł jeszcze, o Wspomożycielko, odżywić moją duszę w tej balsamicznej atmosferze twej świątyni i zwilżyć znowu serce niebiańską rosą!

Łaski Maryi Wspomożycielki.[1]

Znajdowaliśmy się w wielkim kłopocie: potrzebowaliśmy wielkiej sumy pieniędzy, której w tym czasie było bardzo trudno dostać. Gdy już wszelkie zabiegi i starania zawiodły, zamówiłem u XX. Salezyanów *w Oświęcimiu* nowennę, po której sprawa zaraz dobry wzięła obrót i potrzebna suma się znalazła.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia posyłam *na cele zakładu w Oświęcimiu* mój skromny datek.

K. 30. stycznia 1914.

P. M.

***

Przed kilku laty żyłam w wielkich kłopotach i głębokiem zmartwieniu. Nie miałam znikąd pociechy, prócz tego Domu Bożego XX. Salezyanów *w Oświęcimiu*, dokąd w każdej mojej potrzebie kieruję swe kroki i gdzie jedynie znajduję zawsze ukojenie, spokój i łaskę. Tam tylko nigdy nie zostałam opuszczoną. O niechaj każdy w swem zmartwieniu udaje się z ufnością do tego źródła pociechy, a to Serce Jezusa i N. P. Maryi Wspomożycielki w kościele salezyańskim łaski mu nie odmówi.

G. S., 1914.

Dralin.

***

Prosiłam o łaskę wytrwania w powołaniu zakonnem, o łaskę żalu za grzechy, o łaskę darowania uraz i śmierć szczęśliwą dla pewnej osoby. Osoba ta umarła w kilka tygodni po złożeniu ślubów wiecznych. Zakonnica, która była przy jej śmierci zapewnia, *że osoba wyżej wspomniana święcie umarła.* Kapłan zaś wyraził życzenie, *żeby tak wszyscy umierali.*

K. U.

***

W miesiącu kwietniu posłaliśmy 4 K. do zakładu XX. Salezyanów w *Oświęcimiu* na mszę św. w intencyi bardzo ciężko chorej mojej żony. Od pewnego czasu osłabła ona do tego stopnia, że nietylko ruszać się nie mogła ale już i nic nie mówiła. Straciła przytomność zupełnie. Nogi i ręce poziębły jak się to zwyczajnie przy umarłych spostrzega. Więc już wszyscy obecni sąsiedzi jednogłośnie mówili, że za parę chwil chora przeniesie się na drugi świat. W takiej krytycznej chwili zwróciliśmy się właśnie po ratunek do N. P. Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu. I oto cud prawdziwy, który mogą poświadczyć wszyscy moi sąsiedzi i inni ludzie obecni przy łożu konającej. Chora odzyskuje przytomność, a potem stopniowo wraca do zdrowia.

Chornia 1914.

KAZIMIERZ GAWĘDA
z żoną.

***

Przez 7 lat ciężko chorowałam na kamienie żółciowe. Żadne lekarstwa nie skutkowały. Wszystkie zabiegi lekarskie spełzły na niczem. Lecz w tem oto dostaje mi się do rąk książeczka Wiadomości Salezyańskich, gdzie tyle zawsze pisze się o różnych i licznych łaskach N. P. Maryi Wspomożycielki. Więc i ja z gorącą prośbą zwróciłam się do Niej po ratunek. Zażyłam ostatnie lekarstwo, błagając usilnie Wspomożycielkę o przywrócenie mi zdrowia. I cudowna Wspomożycielka łaski nie odmówiła. Niebawem bowiem zostałam potem uwolnioną od bardzo dużo kamieni żółciowych. Za tę i za inne łaski składam N. P. Maryi Wspomożycielce publiczne podziękowanie.

Strzelno, 1914.

JULIANNA SMOLEŃSKA.

***

Ojciec mój ciężko zachorował. Nastąpiło zakażenie krwi i lekarze wątpili o wyzdrowieniu. Udałem się o pomoc wyższą i zostałem wysłuchany. Ojciec przyszedł do zdrowia, a także i ja nieco słaby uczułem polepszenie. Zo co składam dzięki Najśw. Pannie, prosząc o dalszą opiekę.

Borzęcin, 4. lutego 1914

F. C.

***

Przejęci niewymowną wdzięcznością, pośpieszamy wywiązać się z danego przyrzeczenia i ogłosić publicznie nasze najszczersze podziękowanie za doznaną łaskę — na której nam tak bardzo, bardzo zależało, a którą na prośby nasze, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych otrzymaliśmy. Nadto, przesyłamy przekazem, skromny datek, jako ofiarę dziękczynną *na cele salezyańskie w Oświęcimiu.*

Lwów, 9. lutego 1914.

JULIUS i EUGENIA CHUDZIKOWSCY.

***

Po śmierci mego najdroższego męża znalazłam się w kłopotliwem położeniu. Udałam się z wielką ufnością do Najsł. Serca Jezusa za przyczyną Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych z prośbą, aby raczyła mnie wysłuchać i pocieszyć w mym smutku, przyrzekając, w razie wysłuchania, ogłosić łaskę

(1) *Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.* URBANA VIII., *z 13. marca 1625 i 5. lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła Katolickiego, i że wszystkim, nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

w Wiadomościach Salezyańskich. I rzeczywiście wysłuchało i ulitowało się Serce Jezusa nad moją niedolą, bo sprawa moja zupełnie niespodziewanie pomyślny wzięła obrót, za co składam publiczne podziękowanie Sercu Jezusa i Maryi Wspomożycielce Wiernych.

Cygusy, 26. lutego 1914 r.

F. Donimirska.

Najgorętsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożycielce:

Bagińska Franciszka z *Nilna* — za szczęśliwie odbytą operacyę.

Borzemski Adam, kierownik nauk z *Kawcza* — za uzdrowienie żony, chorej na różne wewnętrzne i bardzo dotkliwe boleści, wobec których kilku lekarzy okazało się bezradnymi.

Chanytka Marya — za łaskawe wysłuchanie prośby i uratowanie od nieprzyjaciół wiary św.

Czubak M. *z Ligoty* — za szczęśliwe przebycie choroby siostry pomimo wielkiego smutku wskutek śmierci ojca; w tym samym czasie i za inne łaski duchowne i doczesne.

Dąbrowska Marya z *Jarosławia* — za wyzdrowienie męża z zapalenia płuc, po udaniu się do Maryi Wspomożycielki i przyrzeczeniu ogłoszenia łaski w Wiadomościach.

Gawlik Katarzyna — za otrzymane zdrowie i wiele innych łask.

Gaj Elżbieta z *Brzozowic* — za odebrane dobrodziejstwa i łaski.

Godlewska J. — za uzdrowienie z ogromnego bólu zębów po udaniu się do Maryi Wspomożycielki.

Grossowa Marya z *Rohatyna* — za błogosławieństwo i pomoc w nauce córki.

Grudziński Antoni z *Łodzi* — za wyzdrowienie z ciężkiej choroby żony i synka.

Janczowa Marya z *Brzeska* — za cudowną pomoc i ratunek w nieszczęściu.

K. Tomasz z *Krakowa* — za łaskę wyzdrowienia z choroby nerwowej i żołądka po odprawieniu nowenny do N. P. Maryi Wspomożycielki.

Kajzer Antoni i Julianna — za łaskę wyzdrowienia dziecka.

Kazicka Kazimira z *Poznania* — za pomyślne zawarcie kontraktu i otrzymanie posady.

Kościuszkiewiczowa Emilia z *Petersburga*, za uzdrowienie synka, który, będąc chory na wrzód pod gardłem, dostał strasznych konwulsyi, a po ofiarowaniu go N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych wyzdrowiał.

Kulczycki Józef *z Zubowa*, uczeń VIII gimn. — za cudowną pomoc w chorobie.

Kupicha Ignacy z *Żarki* — za pocieszenie w smutku i uzdrowienie córki.

Kurowska Petronela z *Romaszki* — za wydźwignięcie z ciężkiej choroby.

Myszalowa D. z *Krakowa* — za cudowną pomoc w nauce i zdaniu egzaminów syna.

Nowakowska Anna *ze Śniadowa* — za cudowną pomoc w zdaniu trudnych egzaminów i uzyskanie patentu nauczycielskiego.

Nowostawska Maryanna z *Schoenbrunu* — za szczęśliwe przeprowadzenie ważnej sprawy.

Panek Anna z *Siepietnicy* — za uchowanie od ciężkiej choroby i inne łaski.

Paniszowska Marya — za otrzymane zdrowie.

Plewa z rodziną i krewnymi — za pomoc w krytycznem położeniu, po zamówieniu nowenny do N. P. Maryi Wspomożycielki *w Oświęcimiu.*

Przybylski Franciszek i Józefa z *Sarbinówki* — za cudowne uzdrowienie syna, który był od dziecka kaleką, a teraz w 28 roku życia został uzdrowiony po udaniu się do miłosiernej i łaskawej zawsze Maryi Wspomożycielki.

Rejewska Barbara z *Gniezna* — za uzdrowienie matki i za wiele innych łask.

S. M. z *Przemyśla* — za wielkie zmiany w sprawach rodzinnych po oddaniu i złożeniu wielkiej swej troski rodzinnej u stóp Wspomożycielki.

Skorczewska Maryanna z *Nowego Jaszczu* — za uzdrowienie z ciężkiej, a niebezpiecznej choroby.

Stojanowska Marya ze *Sokołowa* — za szczęśliwie odbytą operacyę.

Skoczyńska Kazimiera z *Tuczempy* — za otrzymaną pomoc przy nader trudnym dla siebie egzaminie.

Szulc Paweł z *Katowic* — za uznanie niewinności przed sądem.

Szumiłowski Stanisław z *Chicago* — za uzdrowienie z kalectwa Heleny.

Topolnicki, pocztowy z *Mikołajowa* nad Dniestrem — za otrzymane zdrowie, za polepszenie stosunków materyalnych i za otrzymanie awansu, po udaniu się o pomoc do N. P. Maryi Wspomożycielki *w Oświęcimiu.*

Wiśliński Józef z *Kielc* — za uzdrowienie żony z reumatyzmu, na który przez 6 miesięcy ciężko chorowała, a to po odprawieniu nowenny do N. P. Maryi Wspomożycielki przez wychowanków salezyańskich w zakładzie Oświęcimskim.

Wojakiewiczówne A. M. F. L. z *Krakowa* — za przemożną opiekę i pomoc w trudnych sprawach, za przyczyną św. Józefa.

***

Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych za odebrane łaski i pełni wdzięczności posyłają ofiary na msze śś. i nowenny, na cele zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu, Przemyślu lub na inne dzieła Wieleb. Ks. Jana Bosko w Polsce, także następujące osoby:

Dreżewska A. — *Poznań.*
Dychtalewicz.
Cieśliński Franciszek Ks. — *Garwolin.*
E. D. — *Wilno.*
Górski Stefan — *Buk.*
Kotulska.
Niestrój Franciszka — *Radzionków.*
Poradowska M. — *Berlin.*
Potoczna Jadwiga, nauczycielka — *Dukla.*
Urbański — *Murkowice.*
Wojewoda Maryanna.
Wolińska Michalina — *Jaroszyn.*

Wiadomości Potoczne.

Nowy Biskup Salezyanin.

Jego Eminencya Kardynał Mery del Val, sekretarz Stanu, podał do wiadomości Generalnemu Prokuratorowi Zgromadzenia Salezyanów Ks. Bosko, iż Jego Świątobliwość Ojciec Święty Pius X mianował Biskupem tytularnym Prussyady i pomocnikiem Arcybiskupa w Cuyabá, w Brazylii, Przew. Ks. Dr. Franciszka de Aquino Correia Salezyanina.

Nowo zamianowany jest najmłodszym z Biskupów; liczy bowiem zaledwie 29 lat (ur. w Cuyabá 2. kwietnia 1885 r.), a pierwszy z wychowanków salezyańskich w Ameryce. Nauki gimnazyalne odbył w zakładzie St. Gonzalo w Cuyabá. Po złożeniu ślubów zakonnych dla uzupełnienia swych nauk powołany został do Rzymu, gdzie uczęszczał na wszechnicę gregoryańską i wkońcu zdał z odznaczeniem doktorat filozofii i teologii. Równocześnie z wielkim zapałem oddawał się pracom oratoryańskim. Roku 1909-go (17-go stycznia) otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Ceppetelli, zastępcy namiestnika.

Pełen uwielbienia ducha Czcig. Ks. Bosko, okazywał zawsze niezłomną chęć poświęcenia się z całą swą siłą młodzieńczą wymarzonemu ideałowi śp. Ks. Biskupa Lasagna: ucywilizowania Matto Grosso. I Przełożeni uwzględnili te jego życzenia, przeznaczając go do Cuyabá, jako zastępcę dyrektora szkół licealnych. Tu też zastaje go zamianowanie na Biskupa. Składamy mu serdeczne życzenia i w modlitwach naszych prosić będziemy Pana Boga dla niego o długie i pełne zasług pasterzowanie. *Ad multos annos!*

Po uroczystości św. Franciszka Salezego Generał Zgromadzenia, Najprzew. Ks. Paweł Albera udał się do Sycylii na wizytacyę tamtejszych zakładów salezyańskich. Zwiedzanie tych placówek zabrało mu cały miesiąc marzec, tak że dopiero w pierwszej połowie kwietnia, w sam wielki tydzień mógł powrócić do ukochanego Oratoryum w Turynie. Bogu dzięki zdrowie jego utrzymuje się zawsze dobre, co wobec olbrzymiej pracy wizytacyjnej i ciągłych niewygód podróżnych, osobliwszej łasce Bożej i opiece Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki przypisać należy.

Wiadomo powszechnie, że takie odwiedziny mają za główny cel przekonać się naocznie o stanie zakładów, czy istotnie pełnią swoje obowiązki i odpowiadają własnemu powołaniu; czy nie wkradają się uszczerbki przeciwko regułom, a jeżeli takie są, usunięcie tychże i zapobieżenie mogącym wyniknąć z tego, lub może już nawet wynikłym złym skutkom.

Po drodze do Sycylii Najprzew. Ks. Albera wstąpił do Ks. Biskupa w *Massa Carrara* Najprzew. *Ks. Jana Marenco*, byłego Prokuratora Generalnego Zgromadzenia Salezyańskiego. Podejmowany gościnnie przez Ks. Biskupa, zwiedził seminaryum duchowne i wszystkie osobliwości miasta. Tego samego dnia przemawiał do zebranych Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Nazajutrz rano ruszył w dalszą podróż przez Neapol do *Palermo*. Tu zaczęła się prawdziwa wizytacya. Przeszedł nasz Ojciec wszystkie domy salezyańskie i Córek Maryi Wspomożycielki, ciesząc się ich postępem i dobrym duchem; pocieszając upadających pod ciężarem pracy i rozterek duszy, prostując, co z prawej zeszło drogi. W Bogu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce nadzieja, iż owoc tych odwiedzin hojny i obfity długo się utrzyma i wielu duszom przyniesie pożytek.

Z powrotem przejeżdżał przez Rzym. Dla zbliżających się świąt Wielkanocnych poprosił o prywatne posłuchanie u Ojca Świętego, na którem wyraził Piusowi X życzenia Wesołego Alleluja także w imieniu wszystkich Pomocników Salezyańskich. Ojciec Święty z wielkiem upodobaniem przyjął te życzenia i udzielił wszystkim Salezyanom, ich wychowankom i Pomocnikom Apostolskiego błogosławieństwa.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

RADNA (Austrya). — **Uroczystość św. Józefa i św. Tomasza z Akwinu.** — « Jak pochmurne niebo nie przeszkadza, by fiołek roztaczał miłą woń, a ciemny gąszcz wcale dobrze nadaje się za tło białej lilii, tak i post nie pozbawił nas wspólnej radości Kościoła, uroczystości św. Józefa, z którą połączono święto anielskiego Doktora. Na pierwszy rzut oka wydaje się to połączenie nieco dziwne. W samej rzeczy jestto piękny obraz syna Ks. Bosko, które-

go obok życia zakonnego cechować ma pracowitość i wiedza. Celem przygotowania do uroczystości, uczczono św. Józefa miesięcznem nabożeństwem. W samo święto odprawił uroczystą sumę Ks. prefekt, który nietylko nosi imię św. Patryarchy, ale nadto piastuje jego urząd; czem bowiem św. Józef był dla Jezusa i Maryi, tem jest prefekt dla rodziny zakładowej.

Po nabożeństwie udali się studenci do sali na rozprawę filozoficzną, ku czci św. Tomasza, patrona szkół chrześcijańskich. Klerycy I-go kursu bronili prawdy o wolności woli, uczniowie zaś V-tej klasy zwalczali idealistów. Trzeba było widzieć stanowczość młodych szermierzy, podziwiać trafność odpowiedzi na zarzuty różnego rodzaju.

Na wieczorku przedstawiono w kilku odczytach wielkość św. Józefa, jego znaczenie w Kościele, a nawet jego stosunek do naszego Zgromadzenia, którego jest Opiekunem, przedewszystkiem ucieczką w kłopotach finansowych. Drobne wierszyki wychwalały cnoty św. Patryarchy, nie brakło nawet opisu koncertu Boskiego Dzieciątka ku czci swego opiekuna.

Nie zapomniano też o św. Tomaszu i jemu również uwieńczono skronie liliami, wychwalając anielską jego czystość i bohaterstwo, jakiego dał dowody w obronie tej cnoty. Trudno wymienić w krótkości zasługi i cnoty św. Tomasza, w którym perła głębokiej wiedzy kryje się w szarej skorupie pokory; u którego gorąca miłość Boża wylewa się w wzniosłych hymnach na cześć Przen. Sakramentu, a bystrość umysłu i geniusz wkłada na siebie jarzmo posłuszeństwa zakonnego. Lecz to tylko są kwiatki. Koroną godną św. Doktora ozdobił go Ks. dyrektor, przedstawiając w naukowym odczycie zadanie filozofii scholastycznej w przyszłości. Rozwinął zgubne zasady filozofów nowoczesnych, wykazał bezpodstawność ich twierdzeń i niemoc wobec nauki chrześcijańskiej. Uderzają bowiem jako fale o niewzruszoną opokę prawdy, a raz odbite powtórnie nadchodzą, aż rozbite na coraz to drobniejsze fale rozpływają się i giną bez śladu. Trudno, by rozum, tak ubóstwiany przez uczonych, mógł się oprzeć swemu stwórcy. Powinniśmy zatem dziękować Panu Bogu, iż dał nam takich obrońców prawdy, a że ich mamy, dowodzi bardzo wyrażenie Lutra: *Usuń Tomasza, a zburzę Kościół.* Odczyt ten nietylko miał być zachętą do pilnej nauki i drogowskazem dla przyszłych nauczycieli, lecz miał być zarazem hołdem złożonym Papieżowi w dniu jego imienin.

Wspomnę tu jeszcze o innej uroczystości, którą obchodziliśmy w wigilię Zwiastowania. Po mszy świętej przed wystawionym Przenajświętszym odmówiliśmy litanię loretańską, a odśpiewawszy *Pod Twoją Obronę*, odmówiliśmy akt poświęcenia się opiece Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. Nastąpiło uroczyste błogosławieństwo i zdawało się, jakoby Pan Jezus w hostyi ukryty błogosławił naszą miłość do swej Matki, jakoby mówił do nas, jak kiedyś do apostołów, udających się do różnych narodów celem opowiadania ewangelii: *Idźcie i nauczajcie! Chwalcie Maryę Wiernych Wspomożycielkę!*

ALICANTE (Hiszpania). — Poświęceniem i wytrwałością tylko wielkie rzeczy do skutku doprowadzone być mogą. Wiele w tej sprawie opowiedzieć mogliby nam katolicy alikantcy, którzy swoją ofiarą, cierpliwie przez długie lata składaną, zdołali wystawić gmachy szkolne ludowe i piękny kościół. Nie mogąc utrzymać na razie osobnych płatnych nauczycieli i kapłanów do obsługi szkół i świątyni, oddali wszystko synom Czcig. Ks. J. Bosko, którzy chętnie przyjęli na siebie obowiązki nauczycieli i duszpasterstwa za żadną nie oglądając się zapłatą ziemską.

Poświęcenia zakładu i kościoła dokonał Najprzew. Ks. Biskup z Alicante dnia 14-go lutego. Nad wyraz liczny udział ludności miejscowej i okolicznej w tej rzewnej uroczystości upoważnia nas do rokowania nowootwartemu zakładowi różową przyszłość owocnej pracy. Szczęść Boże!

MADRYT (Hiszpania). — Jej Królewska Mość Królowa Marya Wiktorya przyjąć raczyła dnia 17-go stycznia na audyencyę Przew. Księdza dyrektora zakładu salezyańskiego w stołecznem mieście Hiszpanii. W rozmowie swej okazała wielkie zajęcie i przychylność ku dziełom Ks. Bosko, a osobliwie ku zakładowi na Ronda de Atocha. Przyjęła też ofiarowaną Jej prezydencyę Komitetu Dam, opiekującego się zakładami naszymi, a który ma szczególny cel wybudowania w Madrycie nowej szkoły zawodowej dla rzemieślników. Jej Królewska Mość przyrzekła swą pomoc i sama otworzyła składkę hojną ofiarą.

AGUA DE DIOS (Columbia). — Cnota i praca życie nietylko wzbogaca, ale i osładza, gdyż prócz zysku materyalnego i pieniężnego, który z cnotliwej pracy tak obficie płynie, dodaje nam wytrwałości w cierpliwem znoszeniu niepowodzeń, wyrabia siłę naszego charakteru; przy ciągłem zaś zajęciu i pracy czas prędko upływa i odejmuje nam sposobność i możliwość zastanawiania się i wczuwania się w chorobliwy stan naszego zdrowia, w nasze braki materyalne, w nasze dolegliwości i cierpienia duchowe. Do pracy zatem i cnoty zaprawiać trzeba za młodu wszystkich wedle sił i sposobności; by zaś słabsze jednostki, osobniki delikatniejsze nie traciły odwagi, trzeba od czasu do czasu urządzić pewien niby przegląd tego, co się dokonało, dając nagrodę i pochwałę i zachętę wedle zasług i potrzeby.

Wskutek tego pewnika wychowawczego obchodzimy w naszych zakładach z okazałością zakończenie roku szkolnego. Przytem odbywa się zawsze rozdanie nagród. Przy schronisku im. Michała Unii nagrody rozdane wynosiły wartość 2400 koron.

BOGOTÀ (Columbia). — Postęp i korzyść rocznej pracy zawodowo-wychowawczej uwidoczniła udała wystawa. Podziwiać trzeba było stopniowe dźwiganie się pracy: od prostego, ostro lub tępo zaciosanego kołka ostatniego ucznia początkującej klasy, aż do artystycznego wyrobu sprzętów domowych! od niezgrabnego, do śmiechu pobudzającego szewku na dziesiątej łacie sta-

rego łachmana, aż do strojnego mundurka, aż do ubrania po mistrzowsku ukrywającego najwidoczniejsze braki ciała ludzkiego; w sali robót szewskich zadowolić możesz najdziwaczniejsze upodobania dzisiejszych modnisiów: istne muzeum praktycznych okazów szewskiej geometryi! A ślusarze! rzeźbiarze? introligatorzy? drukarze? Ci ostatni to istne zuchy! Wyobraźcie sobie: z dwóch wyrazów ułożyli piękną książeczkę... o dwudziestu stronicach. Dotrzymali im introligatorzy, którzy oprawiając ją, dodali jeszcze dwie kartki — czyste!

CARTAGO (Costarica). — Uroczystość Niepokalanej przyniosła naszym wychowankom przyjemność popisania się pięknym kilkogłosowym śpiewem i występem nowoutworzonej kapeli. Nasi muzykanci, wszyscy rękodzielnicy, niemal duszy nie wydmuchali, byle tylko oddać cześć Najśw. Maryi Panie, no a potem, żeby też sobie wyrobić sławę, imię pierwszorzędnej kartageńskiej kapeli: przyznać trzeba, iż im się dobrze udało.

NICTHEROY (Brazylia). — Prawdziwie niesłychanym tryumfem Maryi Najśw. bez zmazy poczętej była uroczystość 8-go grudnia zeszłego roku. Napływ pątników i pielgrzymek był tak wielki, że w obszernej świątyni nijak pomieścić się nie mogli. Szczęściem pogoda przednia dozwoliła na rozpięcie ogromnych płacht, które rzucały dobroczynny cień na korzące się przed majestatem Bożym głowy. U samego podnóża pomnika Maryi Wspomożycielki ustawiony został ołtarz i tu też odbyły się uroczyste obrzędy kościelne.

Z Naszych Oratoryów.

PRZEMYŚL. — Dość wczesna tegoroczna wiosna, ubierając przyrodę w nową szatę zieleni i kwiatów, obudziła i w naszem Oratoryum nowe tętno życia i z odżywczym powiewem swoim przyniosła niejedną miłą chwilę, które młodzież i kierowników do nowej zachęciły pracy, do nowych wysiłków dodały otuchy.

Jedną z takich chwil pożądanych, to wizytacya Najprzew. Ks. prowincyała. Każda wizyta przełożonego w domach Ks. Bosko jest pożądana, tem więcej zaś, kiedy tenże przychodzi jako przedstawiciel najwyższej władzy duchownej z woli Kościoła, zaś jako Ojciec najczulszy w myśl ducha Czcigodnego Założyciela naszego Ks. Jana Bosko. I rzeczywiście ostatnia wizytacya zaznaczyła się w naszem oratoryum obfitem błogosławieństwem Bożem.

Niemałą też pociechą dla kierowników i radością dla młodzieży, tudzież mieszkańców dzielnicy przemyskiej Zasania była uroczystość Zwiastowania Najśw. Panny 25. marca. Dzień ten stał się pamiętną datą uroczystego poświęcenia nowej wspaniałej kaplicy pod budującym się kościołem. Kaplica poświęcona została ku czci N. Maryi P. Wspomożycielki, gdy tymczasem sam kościół buduje się pod wezwaniem Św. Józefa. Pomijając z braku czasu opis całego ruchu przygotowawczego do rzeczonej uroczystości, przytaczamy tylko artykuł, jaki przy tej okazyi podaje znane już czytelnikom „Echo Przemyskie" pod datą 1 kwietnia:

Poświęcenie kaplicy Ks. Ks. Salezyanów na Zasaniu odbyło się nader uroczyście w święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Doniosłego aktu dokonał Najprzew. Ks. Biskup Sufragan Karol J. Fischer w otoczeniu licznego duchowieństwa; było również obecnych wielu dostojników świeckich, jak: J. W. P. Radca Namiestnictwa Zygmunt Żeleski, Starosta przemyski, J. W. P. Prezydent Lanikiewicz, W. P. Rejent Józef Heyda, W. P. Inżynier Józef Kędzierski, W. W. P. P. Dyrektorowie gimnazyum Fran. Ksaw. Kuś i Stan. Goliński i t. d.

Przebieg uroczystości był następujący: O godz. 10 rano Najprzew. Arcypasterz na czele licznej procesyi udał się ze starej do nowej kaplicy, którą uroczyście otwarł i poświęcił. W czasie procesyi lud śpiewał pieśń „Kto się w opiekę" z towarzyszeniem kapeli młodzieży, grupującej się w zakładzie.

Po dokonaniu aktu poświęcenia Najprz. Ks. Biskup wypowiedział podniosłe okolicznościowe kazanie. Wyraził między innemi wielką radość z powodu co dopiero dokonanego obrzędu i w gorących słowach wskazywał obecnym, zwłaszcza mieszkańcom Zasania, na doniosłość chwili — i wielkość łaski, dostąpionej przez pozyskanie nowej kaplicy, która tem droższą ma być wszystkim, że to już część przyszłej wspaniałej świątyni, czekającej wykończenia. — W końcu wzywał czcigodny mówca wszystkich dobrej woli, by hojnemi ofiarami przyśpieszali dzień uroczystej konsekracyi przyszłego kościoła.

Podczas sumy, pontyfikowanej przez Ks. Biskupa chór młodzieży rękodzielniczej i szkolnej wykonał z towarzyszeniem kapeli mszę „Co nam nakazuje nasza wiara."

Nastrój był podniosły — Czcigodny Arcypasterz, sprawujący w otoczeniu kleru i dostojników świeckich Najświętszą Ofiarę — tłumy pobożnych, wypełniające szczelnie obszerną kaplicę, która swem podziemnem prawie położeniem, bazylikowym wyglądem, tudzież poważną kolumnadą wywołuje dziwne jakieś wrażenie katakumbowe — dźwięki pieśni, płynącej z setki przeszło piersi młodzieńczych, a zlanej z poważnymi tonami nader dobranej orkiestry dętej — strumienie światła elektrycznego, rozlewające się rzęsiście dokoła: wszystko to

sprawiało wrażenie potężne a rzewne, jakie wywierają chwile najwznioślejsze w życiu społeczeństw. Na wszystkich twarzach widać było zadowolenie i radość, które ujawniły się zwłaszcza w końcu nabożeństwa, kiedy równocześnie z tysiącznych piersi uniósł się potężny chór rzewnej pieśni naszej „Serdeczna Matko.“ Trzy razy już przebrzmiała błagalna modlitwa: „twojej litości błagamy ze łzami, Królowo Polski przyczyń się za nami,“ a wciąż nabożni, jakby trzymani siłą nadziemską, wpatrzeni w słodką postać Królowej Polski, Wspomożycielki Wiernych, nie oddalają się. Wogóle w dniu tym, od chwili poświęcenia, kaplica już się nie opróżniła, aż późnym wieczorem dopiero.

Mamy więc kaplicę — piękną; szkoda tylko, że długi, wspaniały zresztą korytarz, prowadzący do niej, odstręcza szarością niewyprawionych murów i dzikością wyglądu. Możnaby zresztą wyrazić nadzieję, że, jak dla ozdoby samej kaplicy, znalazły się szlachetne osoby, które wzięły na siebie instalacyę światła elektrycznego, podobnie znajdzie się ktoś, co też o wyprawie korytarza pomyśli.“

Należy nadmienić, że dzięki dobroczynności szlachetnej Dobrodziejki naszej W. P. Antoniny Gutetterowej, mamy w nowej kaplicy i przyległym, dużym korytarzu światło elektryczne, za co z tego miejsca wyrażamy szczere „Bóg zapłać.“

W tym samym dniu 25. marca odbył się w sali „Przyjaźni“ wielki wiec rodzicielski, zwołany przez komitet z inicyatywy Koła Ks. Ks. Katechetów. Na porządku dziennym wiecu był referat i dyskusya na temat „Rodzina i szkoła.“ Wspominamy o tym wiecu dlatego, że rezolucye, jakie jednogłośnie uchwalił, dotyczą także naszej działalności. Mianowicie jako IV rezolucyę „Zgromadzenie uznając zbawienną działalność Księży Salezyanów nad umoralnieniem zaniedbanych i opuszczonych dzieci; oświadcza się gorąco za udzieleniem im ze strony społeczeństwa polsko-katolickiego naszego miasta jak największego, tak moralnego jak i materyalnego poparcia, aby ten ich wysoce dobroczynny instytut mógł jak najwydatniejsze wykazywać rezultaty.“



ALICANTE (Hiszpania) — **Nowy zakład i kościół.**

Po wiecu w tejsamej sali zjednoczone towarzystwa robotnicze miasta Przemyśla dają wyraz synowskiego przywiązania i czci swemu arcypasterzowi Jego Ekscelencyi Najprzew. Ks. Ordynaryuszowi Dr. J. S. Pelczarowi z okazyi jego imienin. Urządzono uroczysty wieczór, w którym i nasza grupa młodzieży rękodzielniczej wzięła czynny udział. Mianowice chór

terminatorów wykonał kantatę na trzy głosy: „Hej zagrajcie wszystkie dzwony,“ „kapela“ zaś uczciła dostojnego Solenizanta kilku doskonałemi produkcyami zwego już dziś zapasowego repertuaru. Czcigodny Arcypasterz znać z przyjemnością przyjął hołd naszych młodych muzyków, gdyż na zakończenie odznaczył ich przed innymi (były obecne trzy kapele) słowami pochwały i sumką zapomogi „na kapelę.“

W końcu musimy się jeszcze podzielić z łaskawymi czytelnikami miłą i smutną zarazem wiadomością, odnoszącą się do budowy naszego kościoła. — Miłą, bo prócz wieży nowa świątynia już otrzymała projektowane, znane niezawodnie czytelnikom z licznych kartek kontury zewnętrzne — smutną, bo z powodu braku funduszów na dalsze wykończenie budowy, musieliśmy zawiesić roboty i Pan Bóg wie, kiedy nam danem będzie podjąć je ponownie. Zależy to w dużej mierze od Was, Szlachetni Pomocnicy i Przezacne Pomocnice...

Z **Rzymu** piszą nam: Jego Świątobliwość Papież Pius X nowy złożył dowód bezdennej swej miłości ku wiernym rzymianom, posyłając w podarunku artystyczny zegar z pięknie rzeźbionem godłem papieskiem dla uczęszczających na osobne wykłady religii dorosłych dziewcząt studentek i nauczycielek. Oprócz rzeczonego zegaru przysłał jeszcze dla każdej pamiątkowy medal srebrny z podobizną Św. Piotra po jednej i Piusa X po drugiej stronie.

— Nabożeństwo Maryi Oswobodzicielki czczonej osobliwie na Testaccio w Rzymie również cieszy się ojcowskimi względami Namiestnika Chrystusa Pana na ziemi. Dekretem z dnia 22-go stycznia Ojciec Św. wzbogacił odpustem po sto dni każdy z następujących aktów strzelistych: *Święta Maryo, zachowaj nas od kary piekielnej*; drugi: *Święta Maryo Oswobodzicielko, módl się za nami i za duszami czyśćcowemi.* Podajemy je tu w nadziei, owszem, pewni, iż wszyscy Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie nie omieszkają wykorzystać dobrze nowych tych źródeł i pomocy ku zbawieniu dusz własnych i ku wybawieniu dusz zmarłych, w czyśćcu pokutujących.

Z Ruchu B. Wychowanków.

VALSALICE. — Prace nad upiększeniem artystycznem grobowca Ks. Bosko postępują z zadowalającą szybkością. Obecnie podjęto odnowienie portyków i ułożenie płyt komemoracyjnych. Są one pamiątką 1-go Zjazdu Międzynarodowego B. W. Sal. Napisy wykonane zostały w artystycznym zakładzie rzeźbiarskim Braci Catella.



Śp. Antoni Kaszyca.

Dnia 30-go stycznia b. r. zmarł śmiercią sprawiedliwego Antoni Kaszyca, ojciec jednego z Księży Salezyanów, którzy pracują na ziemi polskiej. Urodził się on 13-go czerwca 1833 r. na Górnym Śląsku, gdzie też oddał ducha swego Bogu, mając przy boku, w czasie swej krótkiej choroby, własnego syna, który z prawdziwą synowską miłością czuwał przy łożu najdroższego ojca. — Szczęśliwy ojciec, któremu rodzony syn w onej stanowczej a ważnej chwili ostatniego błogosławieństwa udziela i oczy do wiecznego snu zamyka!

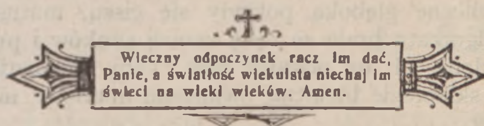
Pogrzeb odbył się 3-go lutego przy bardzo licznym udziale mieszkańców, którzy znanemu i uczciwemu współobywatelowi i sąsiadowi ostatnią przysługę oddali. Mszę św. i egzekwie odprawił syn zmarłego Ks. Leon Kaszyca. Doprawdy wzruszająca to była msza, którą syn odprawiał za spokój duszy własnego ojca! Każdy z obecnych odczuwał, że śpiew, co się z piersi wydobywał drżący i niepewny, niósł ze sobą cechy boleści i nieutulonego żalu, który na dnie duszy jego nurtował. Szczególniej po absolucyi przy ostatniem *Requiem aeternam, dona ei Domine!* zdawało się, iż głos ten urwie się i zamilknie i, że boleść wewnętrzna tylko w obfitych łzach ulgę znajdzie...

Niechaj dla syna kapłana i dla całej osieroconej rodziny pociechą będzie myśl, że rozłąka ta nie jest wieczna i że drogie osoby z nim kiedyś się zjednoczą w chwale niebieskiej.

Zmarli Pomocnicy:

Ks. Adam Szukwieć — *Grażyszki* — Kr. Polskie.
Ks. Józef Dybaś, prob. — *Trzcinica* — Galicya.
Ks. Tomasz Januś — *Kanina* — Galicya.
Ks. Wiktor Smolarski, katecheta — *Kraków.*
Agnieszka Góral — *Biadki* — W. Ks. Poznańskie.
Agnieszka Stolarczyk — *Tarnowskie Góry* — G. Śląsk.
Anna Kaczmarczyk — *Dobrydzień* — G. Śląsk.
Anna Pudełko — *Susiec* — G. Śląsk.
Anna Smoluk — *Hoża* — Litwa.
Antoni Bialdyga — *Racibórz* — G. Śląsk.
August Doran — *Klickowo* — Prusy Zach.
August Klein — *Gliwice* — G. Śląsk.
Franciszek Górski — *Zanin* — Prusy Zach.
Franciszek Kozieł — *Nowy Radzionków* — G. Śląsk.

Franciszek Nieśler — *Kudoba* — G. Śląsk.
Franciszka Choryńska — *Wlawie* — W. Ks. Poznańskie.
Franciszka Lempka — *Dzwonice* — G. Śląsk.
Franciszka Śliwińska — *Wieluń* — Kr. Polskie.
Jan Buc — *Nowy Targ* — Galicya.
Jan Guziński — Gniezno.
Jan Kapała — *Chojno* — W. Ks. Poznańskie.
Jan Maicki — *Maków* — Kr. Polskie.
Jan Putinowski — *Szwekatowo* — Prusy Zach.
Jan Sobczak — *Krempa* — W. Ks. Poznańskie.
Jan Szymański — *Wójtowawieś* — G. Śląsk.
Józef Pliszka — *Zalesie* — Galicya.
Józefa Olejnik — *Biadki* — W. Ks. Poznańskie.
Julianna Knappe — *Poznań.*
Karol Latuszek — *Langental* — W. Ks. Poznańskie.
Katarzyna Dworakowska — *Mazowieck* — Kr. Polskie.
Katarzyna Przepióra — *Swarzędz* — W. Ks. Poznańskie.
Luiza Auditor — *Ruda* — G. Śląsk.
Marcellina Wróbel — *Lubie* — G. Śląsk.
Marya Słowik — *Siepietnica* — Galicya.
Marya Spyrka — *Laurahuta* — G. Śląsk.
Maryanna Bielawska — *Biadki* — W. Ks. Poznańskie.
Maryanna Gracz — *Wielichowo* — W. Ks. Poznańskie.
Maryanna Kaczmarek — *Wieluń* — Kr. Polskie.
Maryanna Kopocz — *Świebie* — G. Śląsk.
Maryanna Stręk — *Żurowa* — Galicya.
N. Kurpisz — *Dąbrowa* — W. Ks. Poznańskie.
Paweł Piotrowski — *Podgórze* — Galicya.
Piotr Gibasiewicz — *Sulmierzyce* — W. Ks. Poznańskie.
Piotr Janto — *Nowy Radzionków* — Górny Śląsk.
Regina Ostrowska — *Żywiec* — Galicya.
Rozalia Goraczyńska — *Mikołajewo* — Prusy Zach.
Stanisław Mucha — *Niedzieliska* — Galicya.
Stanisław Ormańczuk — *Zawiercie* — Kr. Polskie.
Stefan Musiałek — *Łódź.* — Kr. Polskie.
Tekla Zawślaska — *Żurawa* — Galicya.
Wilhelmina v. Stip Rehowski — *Rechów* — Pomorze.
Wincenty Adamek — *Pakosław* — W. Ks. Poznańskie.
Wojciech Białas — *Korczyna* — Galicya.
Zofia Blecharczyk — *Korczyna* — Galicya.
Zofia Kuziara — *Żołynia* — Galicya.
Zofia Markowicz — *Zalesie* — Galicya.



Młodość Wielkiego Męża.

(Ciąg dalszy).

III. — SZKOŁA MATCZYNA.

Przezroczysty strumień.

Miękki głos kochającej matki jest jakoby one łagodne pluski przezroczystego strumienia: z kamienistej skały wypłynąwszy, mkną z lekkim szmerem posrebrzane słońca promieniami fale w czyściutkiem łożysku, poprzez ukwieconą zieleń łęgów, a szerzą naokół świeżość i płodność i życie.

Słowa matusi Małgorzaty jak strumyk kryształiczny wpływały do młodocianej duszy Janka i użyźniały ją obficie. Drobna ta roślinka wzrastała, wiele po sobie obiecując. Słuchało dziecię z uwagą i dzień po dniu utrwalało się w dobrem. Dusza Janka była jak ten kielich ślicznej róży: matka wypełniała kielich najszacowniejszymi skarbami swego szlachetnego serca.

Matusia Małgorzata ofiarowała Janka P. Bogu; toteż Pan Bóg darzył go urodą, silnem zdrowiem, cnotą. W każdą niedzielę prowadziła malca do kościoła. A ludność zgromadzona przed kościołem nie mogła wyjść z podziwienia i zachwytu na widok skromnego, czyściutko i zgrabnie ubranego synka tej zacnej niewiasty. Trzymał się ręki matczynej i drobiąc żwawo nóżkami, rzucał miłe uśmiechy znajomym.

Inne matki patrzyły nań z lubością zazdrosną i mówiły do Małgorzaty:

— Jaka wyście szczęśliwa... ten wasz Janek każdemu się podoba. — Małgorzata na to wznosiła oczy ku Niebu z dziękczynnem westchnieniem.

Podówczas starzy gospodarze w Piemoncie mieli zwyczaj nosić warkocze, jakto do niedawna Chińczycy. Była to nielada ozdoba siwej głowy: koniec warkocza przewiązywali sobie czerwoną lub niebieską wstążeczką. Mały Janek patrzał zazdrośnie na owe wstążeczki i mówił do matusi:

« Mamo, co za szczęście módz nosić warkocz! »

Małgorzata gładziła jasne kędziorki malca, mówiąc z uśmiechem: « Na teraz bądź rad ze swoich kędziorków. »

Wchodzili do kościoła i zajmowali miejsce w ławce. Janek śledził z uwagą całe nabożeństwo, nie okazując najmniejszego zmęczenia. A jak gorąco się modlił! Miał wielką chęć śpiewać, lecz obawiał się, że mógłby tylko przeszkadzać. Co

chwila zwracał wymowne oczy na mamę, jakby z zapytaniem: « Śpiewać, czy nie? » Biedak, musiał dać pokój, gdyż do śpiewu był jeszcze za mały.

Małgorzata przed wyjściem z kościoła szeptała błagalnie: « O Boże, pragnę, by on cały do ciebie należał! » W domu przy każdej sposobności nakłaniała synów do dobrego, do przyzwoitego zachowywania się nawet wtenczas, gdy są sami. I powtarzała im ono wielkie słowo, o którem chłopcy zwłaszcza roztrzepani winni pamiętać: « Bóg cię widzi! »

Oto upomnienie, oto wezwanie, oto wreszcie skuteczna broń Małgorzaty.

Synowie jej prostą kroczyli drogą — jej pragnienia iściły się.

Prawdziwa poezya.

Wieczorami, gdy na nieboskłonie zamigotały gwiazd gromady, gdy gaiki, winnice i wzgórza okoliczne głęboką pokryły się ciszą, matusia Małgorzata brała za rękę swoich synków i prowadziła ich na otwarte pole. Tam, wskazując im sklepienie błękitne, światłami uperlone, mówiła:

« O jakże pięknem jest niebo! P. Bóg stworzył je dla nas — jaki On dobry! » Janek unosił się w niemym zachwycie i patrzał na przestworza żywemi i błyszczącemi oczkami, jakoby parą ślicznych gwiazdek.

Małgorzata kochała przyrodę i, lubo prosta wieśniaczka, więcej niż kto inny ją odczuwała, ponieważ w przyrodzie, w jej niezrównanych pięknościach widziała promień piękności i dobroci Bożej.

Gdy znikły mgławice, zimowe mrozy i szarugi marcowe, a zabłysło wiosenne słonko i kwiaty woń swą roztoczyły, Małgorzata wiodła z sobą Janka na woniejące świeżą runią zagony, na kwieciste łąki, strojnymi chórami ptasząt rozśpiewane i wobec onych cudów mówiła: « Podziwiaj dobroć Bożą! »

Niekiedy letnią porą zrywała się burza.

Czarne chmury kłębiły się zwartą masą, jakoby olbrzymy godzące strzałami w próżnię.

I strzały owe przedzierały powietrze z potwornym, ogłuszającym hukiem i trzaskiem. Co za grzmoty!

Rzekłbyś, iż to lodowce, iż nagie Alp szczyty gwałtownie stykają się i druzgocą. Drżą ciężkie, ołowiane chmury, gzygzakami błyskawic i piorunami miotają!

Dzieci tuliły się przerażone do matczynych kolan; ona zaś korzystając ze sposobności, rzucała poważne słowo: « Oto potęga Pana Boga! Nic mu się nie może oprzeć... Bądźcie więc dobrzy, moi chłopcy! »

Tak to Janek uczył się od matki poznawać piękność i wzniosłość przyrody, w której się przejawia miłość i dobroć Boża; i chłopiec ten został później prawdziwym poetą.

Tam gdzie jest piękność, jest Bóg sam; gdzie zaś jest Bóg, tam bije źródło poezyi. Trzeba tylko umieć czerpać z tego nieprzebranego źródła.

Moi mali czytelnicy mogliby w tem miejscu zapytać:

« Skoro Janek został poetą, to gdzie są jego wiersze? Jakie napisał poematy? »

Pytanie słuszne, jakkolwiek do tego, by nosić miano poety, nie zawsze jest koniecznem pisać wiersze; owszem, mówiąc szczerze i bez niczyjej ujmy, możnaby zauważyć, iż niekiedy wiersze dowodzą dostatecznie, jako ich twórca nie jest bynajmniej poetą. Ażeby być poetą, wielkie potrzeba mieć serce, oraz pojmować z rozkoszą cały ów świat cudów, jakimi Stwórca Wszechmocny nas otacza, trzeba umieć patrzeć na listki, drżące w rannym wietrzyku, umieć odczuć najlżejsze brzęczenie pszczółki, muszki, komara.

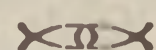
Janek, gdy wyrósł i dojrzał, kochał jak w dzieciństwie kwiaty i łany dojrzewającego zboża i urumienione winnicami wzgórza; setki swych małych przyjaciół wyprowadzał na pola, w łąki, ponad urwiska stromych gór; lubił niezmiernie śpiew i sam śpiewał znakomicie, lecz miłował przedewszystkiem niewinne serduszka dziatwy dobrej, wdzięcznej, gdyż miał on serce dobre, rozpłomienione, przepełnione miłością Bożą.

Janek stał się zgrzybiałym starcem, lecz co wieczór wychodził na podwórze do swoich małych przyjaciół — a miał ich tylu! — tam, w wielkiem Oratoryum turyńskiem i gromadził ich naokoło siebie; gdy księżyc świecił łagodnie, a nieboskłon iskrzył się gwiazdami, starzec tak ślicznie malcom mówił o dobroci Bożej, iż doprawdy żaden poeta nie byłby mu w tem dorównał. Młodociani słuchacze upajali się jego słowami i niejako w inne, lepsze światy z zachwytem ulatywali.

Była to harmonia serc.

Tak tedy nasz Janek, zostawszy księdzem Bosko, nie pisał piórem poematów, gdyż nie miał na to czasu, lecz wierzcie mi, najdrożsi chłopcy, iż zostawił on na świecie tak wielki poemat, jakiego i najsławniejszy z poetów nigdy nie utworzył. Wielcy i mali poemat ten czytać mogą; księga otwarta jest dla wszystkich.

(*c. d. n.*)



Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

Marya Wspomożycielka w chromolitografii. Wierne naśladownictwo wielkiego obrazu, wykonanie nader artystyczne, cm. 30×40 na zbytkownym papierze **fr. 1.—**

Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 0.25**

Marya Wspomożycielka w chromolitografii. Wierne naśladownictwo wielkiego obrazu na mocnym kartonie, cm. 22×30 . . . . . . **fr. 0.50**

Koszta opakowania i przesyłki . . **fr. 0.20**

Marya Wspomożycielka w światłodruku. Naśladownictwo wielkiego obrazu na kartonie cm. 37×27 **fr. 0.25**

Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 0.20**

Marya Wspomożycielka – mały Oleodruk sam wizerunek cm. 26×21 . . . . . . **fr. 0.25**

Koszta opakowania i przesyłki . . **fr. 0.20**

Oprócz tego zawiadamiamy Czcig. Pomocników Salez. i Czcicieli Maryi Wspomożycielki iż, nabywszy od X. X. Salezyanów magazyn przedmiotów religijnych, posiadamy na składzie w wielkim wyborze: różańce, koronki, medaliki, oleodruki, obrazy, posągi różnych gatunków i rozmiarów. Wymienionych rzeczy możemy dostarczać po jak najprzystępniejszych cenach.



ZWIĄZEK MSZALNY

u Księży Salezyanów w Przemyślu, ul. św. Jana, 15.

Dzięki Bogu Najwyższemu, lud nasz umie ocenić Przenajświętszą Ofiarę, w której Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus ofiaruje się w sposób bezkrwawy Ojcu Swemu niebieskiemu za żywych i umarłych.

Owoce Mszy świętej — zasługi Jezusa Chrystusa — spływają obficie na żywych: wzmacniają nas w chwilach ciężkich życia, podnoszą ducha naszego do wdzięczności za łaski otrzymane, wypraszają nam miłosierdzie Boże za grzechy nasze. Spływają ponadto obficie na dusze w czyśćcu cierpiące, przynosząc im ulgę w cierpieniach.

Któż z nas nie potrzebuje wszystkich tych łask, lub przynajmniej niektórych z nich? Według nauki Kościoła świętego, owoce mszy świętej spływają na wszystkich ludzi, lecz obficiej na tych, w których intencyi ta Przenajświętsza Ofiara się odprawia.

Aby zatem dla jak największej liczby żywych i umarłych owoce Mszy świętej przystępnymi uczynić, założyli Księża Salezyanie w Przemyślu, za zezwoleniem władzy duchownej, Związek mszalny, do którego mogą przystąpić wszyscy, którzy datkiem w kwocie przynajmniej 1 marki przyczynią się do budowy kościoła Księży Salezyanów w Przemyślu. Ten nowozałożony Związek mszalny polega na tem, że za wszystkich ofiarujących wzmiankowaną kwotę, odprawi się w nowo wybudowanej świątyni pod wezwaniem św. Józefa 1000 (tysiąc) mszy świętych. Budowę rozpoczęto w tych dniach. Do Związku można zapisywać także zmarłych.

Imiona i nazwiska żyjących, którzy do Związku mszalnego przystąpią i umarłych podanych, wpisze się do osobnej księgi, którą ku wiecznej rzeczy pamięci przechowywać się będzie w archiwach Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Wszelkie inne datki, większe lub mniejsze, na rzecz budowy kościoła św. Józefa, uprasza się posyłać pod adresem:

WIELEBNY KSIĄDZ DYREKTOR

Ks. Ks. Salezyanów

AUSTRYA — **w Przemyślu**

GALICYA — ul. Św. Jana, l. 15.

Przez Najsłodsze Serce Pana Jezusa, za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, oraz św. Józefa, dziełu błogosławię i polecam takowe ofiarności Wiernych.

† **JÓZEF SEBASTYAN,**

Biskup przemyski o. ł.